THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (15,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie 75c
Za granicami St. Zjedn. 2.50
Pojedyńczy numer 5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 37 Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 12 Września 1907. Rok IX

W SPRAWIE
Spółki Budowniczo-Pożyczkowej Kordeckiego,
(Kordecki Building and Loan Ass'n of Pittsburg.)

Zeszłego poniedziałku wieczorem, tak jak każdego tygodnia, odbyło się zwykłe, tygodniowe Posiedzenie Dyrektorów i Urzędników Spółki Kordeckiego w miejscu zwykłych Posiedzeń w szkole par. św. Stanisława Kostki w Pittsburgu. Na posiedzeniu tem również, jak zwykle obecnym był i Adwokat Spółki, pan K. Sypniewski.

Na Posiedzeniu tem, po omówieniu zwykłych spraw, omawiano także i nową sprawę, a mianowicie sprawę plotek, jakie od kilku dni niesumienne osobistości rozsiewają o Spółce Kordeckiego.

Otóż Dyrektorzy mają w ręku pewne dowody, czarne na białem że skoro Wny ks. C. Tomaszewski, prezes tejże Spółki Bud. Pożyczkowej, ustąpił z urzędu Proboszcza Parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu, jacyś niesumienni ludzie włóczą się po chałupach i straszą kobiety, że teraz, gdy ks. Tomaszewski usunięty został z probostwa, to i Spółka Kordeckiego (Bauferajna) upadnie i pieniądze w niej ludziom przepadną!

Jestto potworne i nikczemne kłamstwo, bo Spółka Kordeckiego stoi bardzo dobrze i może wypłacić i wypłaca Akcyonaryuszom swoim wszystko co im się należy. — Każdy jeden dollar, wpłacony do Spółki przez Akcyonaryuszy, jest zabezpieczony hypotykami czyli Mortgeczami — (Mortgage), wyższymi dwa razy nad summę pieniędzy wpłaconych do tej Bauferajny, i wysokimi kaucyami finansowych urzędników, więc ani jeden dollar akcyonaryuszom przepaść w tej Bauferajnie nie może. Ks. Tomaszewski nie ma w swojem posiadaniu ani jednego dollara ze Spółki Kordeckiego, i tylko jest Prezydentem, surowym nawet bardzo prezydentem, pilnującym, aby pieniądze Akcyonaryuszy tejże Spółki były jaknajprędzej ulokowane na Morgecze czyli na hypoteki gruntowe, tak, że na każdy wypożyczony tysiąc dollarów jest poręczenie gruntowe (hypoteka, mortgage) na dwa razy tyle. — Ks. Tomaszewski i nadal pozostaje Prezydentem tej Spółki. — Żaden też urzędnik Spółki ani Dyrektor nie ma w ręku ani jednego dollara należącego do Spółki, bo wszystkie pieniądze wpłacone do Spółki przez Akcyonaryuszy każdego poniedziałku, są na drugi dzień ulokowane w banku, a zaraz tego samego tygodnia wypożyczone są akcyonaryuszom na kupowanie lotów i budowę domów i to jedynie na Mortgage czyli hypotyczne poręczenie, które musi być warto blizko dwa razy tyle, co summa mu wypożyczona. Przytem urzędnicy stanowi bankowi, z Harrisburga, parę razy do roku zjeżdżają do Spółki i przeglądają rachunki i oglądają wszystkie papiery i mortgecze i zabezpieczenia od ognia i wszelkie kwity, aby się przekonać, czy też kto nie dostał zbyt łatwo pożyczki lub na zbyt nizką kaucyę poręczenie lub mortgecz, — a dotąd zawsze wszystko znaleźli w porządku i tylko mieli pochwały dla urzędników i Dyrektorów za tak dobre prowadzenie tej Spółki.

Spółka ta była i jest dobrodziejstwem dla setek Polaków, bo setki ich uciułały sobie pokaźne sumki pieniędzy, którychby nie uciułali, gdyby się do Spółki nie zapisali; setki członków do Spółki należy i setki już wystąpiło gdy im pieniądze były naraz potrzebne a każdy otrzymał i wpłaty swoje i procenta jakie im przyrosły i nikomu nic nie przepadło. Około 160 członków dostało pożyczki na kupno lotów i budowę lub kupno domów i spłacają sobie łatwo na bardzo nizki procent bo tylko 5 dollarów i 20 centów rocznie od sta. Nikomu w tej Spółce nic nie przepadło ani przepaść nie może.

To wszystko dowodzi, że Spółka Kordeckiego jest prowadzona dobrze, porządnie i uczciwie i że wszelkie plotki, przeciw niej rozsiewane, są kłamstwem i to tem potworniejszem, że mającem na celu obalić i zniszczyć tę piękną instytucyę finansową polską — **jedyną polską** taką Spółkę w zachodniej Pennsylwanii! Plotkarze ci, niepomni na swą narodowość, chcą dla prywaty zbrudzić i zniesławić polskie imię, choć powinni wiedzieć, że prócz niesławy, sprowadziliby nieszczęście i stratę na setki akcyonaryuszy, gdyby ich plotki zdołały Spółce zaszkodzić.

Plotkarzy tych ostrzegamy, że: „Spółka Budowniczo-Pożyczkowa Kordeckiego'' (Bauferajna), po ang. „Kordecki Building and Loan Association'' jest instytucyą **czarterowaną**, a zatem odpowiedzialną przed rządem Stanu Pennsylvania i będącą pod opieką prawną i nadzorem tego rządu i że wszelkie napaści na tę Spółkę będą surowo karane przez kryminalne sądy: karą pieniężną i więzieniem; mamy już na plotkarzy dowody, czarne na białem i jeżeli ci plotkarze niesumienni jeszcze raz ośmielą się puszczać podobne plotki o Spółce Kordeckiego, to bez względu na płeć, wiek lub **stan** plotkarzy, pociągniemy ich do surowej odpowiedzialności przed sąd kryminalny, a ten ukarze ich kryminałem bez względu na płeć, wiek lub **stan** ich jakibądźkolwiek czy to obcy czy Akcyonaryusz; — Spółka ta jest czarterowana i ma takie same prawa i znaczenie i opiekę prawa, jak każdy Bank Stanowy.

Akcyonaryusze mogą być o swoje pieniądze zupełnie spokojni. — Pierwsza Serya wychodzi (dojrzewa, matures) w tym miesiącu, a skoro jej Członkowie wszyscy uiszczą się z reszty opłat, — zaraz potem, w tym jeszcze miesiącu Spółka zacznie wypłacać pierwszą Seryę.

Dyrektorzy uchwalili tego samego wieczora, że powyższe sprawozdanie i ostrzeżenie ma być wydrukowane w miejscowym tygodniku polskim „Wielkopolaninie'' ku przestrodze niespokojnych plotkarzy.

Zarząd Spółki Bud.-Pożyczkowej Kordeckiego w Pittsburgu:
Ks. C. Tomaszewski, Prezes
Jan Kulisiński, wice prezes
K. Sypniewski, adwokat
Fr. Gallant, kassyer
K. J. Machnikowski, sekr. fin.
Dyrektorzy:
Fr. Żurawka
Marcin Rzóska
Jan Piątek
Ryszard Matuszewski
Adam Jaworski
L. Machnikowski.

— **Agentem** „Wielkopolanina'' został od dnia 11go Września p. Stefan Zamojski.

Zarząd „Wielkopolanina''

Naokoło Świata.

— Warszawa, 7go września. — Ks. Jan Gralewski, jeden z najznakomitszych działaczy narodowych w Królestwie Polskiem, jeden z twórców Macierzy Polskiej i organizator jej oddziału oświatowego, wybitny poseł polski do 1-szej i 2-giej Dumy, został przez rząd rosyjski skazany na opuszczenie granic caratu za niedozwoloną i szkodliwą dla państwa agitacyę!.... Ks. Jan Gralewski — jak to wszyscy pamiętamy, odbył z końcem minionego roku podróż po Stanach Zjednoczonych, przyczem zwiedził osady polskie, zbierając składki na Macierz Szkolną; składki te uczyniły sumkę dość pokaźną, wynoszącą parę set tysięcy rubli; pieniądze te zostały przez rząd rosyjski skonfiskowane!...

Nowy to cios dla naszego ruchu narodowego pod zaborem rosyjskim; wygnanie Ks. Jana Gralewskiego w przededniu wyborów do 3ciej Dumy, w czasie wytężonych działań organizacyjno-oświatowych, jest bolesną i niepowetowaną stratą dla rodaków w Królestwie. Częściową i niepowetowaną rekompensatą tej straty jest pewność, że ks. Jan Gralewski, gdziekolwiek będzie przebywał obecnie — będzie równie czynnie i równie skutecznie, jak we Warszawie — pracował na rzecz odrodzenia Polski i w tej myśli, w tej pewności, przesyłamy mu niniejszem wyrazy współczucia z powodu prześladowań, spotykających go ze strony rządu rosyjskiego, a zarazem słowa otuchy ku wytrwaniu w nowych warunkach życia i działania. (Dz. Ch.)

— Petersburg, dnia 7go września. Car pozwolił tołypinowi na przyjęcie i noszenie orderu, nadanego mu przez japońskiego cesarza. — Pierwszy to wypadek podobnego rodzaju.

— Finlandya otrzymała podobno w tych dniach nową, bardzo liberalną konstytucyę. Szczęśliwy kraj!

— Kiszyniew, dnia 11go września. Wybuchły tu wczoraj wieczorem rozruchy przeciw-żydowskie; podobno aż 80 żydów abito.

—Łódź, dnia 11go września. Wybuchły tu rozruchy anti-żydowskie. Podobno zabito jedenastu żydów. (Wieści te, szerzone przez samych żydów, trzeba przyjmować z wszelkiem powątpiewaniem. Gdy kacap huknie pięścią jednego żyda i na ziemię powali, to żydzi telegrafują na cały świat, że ich tysiąc ubito!..)

W królestwie hanowerskiem w Niemczech odbywają się obecnie wielkie manewry wojsk pruskich; sam cesarz Wilhelm bierze w nich udział. Po skończeniu tych manewrów, rozpoczną się manewry pod Poznaniem.

Wojna w Marokko, w Afryce, jeszcze trwa. Rząd francuski porozumiewa się z innymi rządami, aby Francyi pozwolono zająć cały kraj Marokko.

W Inowrocławiu, w poznańskiem zaszedł jeden wypadek cholery; — przerażenie tu panuje ogromne! Na cholerę umarł tu żyd rosyjski z Mitawy. W Gdańsku umarł w sobotę na cholerę pewien flisak z Królestwa.

W Antwerpii, w Holandyi, panuje strajk robotniczy; wśród zaburzeń wybuchł pożar, który zrządził szkody na milion dollarów.

W kopalni węgla Les Esperanzas w Meksyku, eksplozya gazów uśmierciła w poniedziałek 27 górników.

AMERYKA.

Rabunek na kolei.

Omaha, Neb., 7 września. — Wczoraj przed świtem trzej zamaskowani rabusie napadli na pociąg pospieszny kolei Rock Island w pobliżu Murdock, Neb. Rozbójnicy przeszli przez wagon „fotelowy'' i obrabowali każdego podróżnego po kolei, grożąc rewolwerami personelowi kolejowemu.

Jechali oni w pociągu. Skoro wyruszono z Murdock, powstali z maskami na twarzy, z rewolwerami w każdej ręce; jeden z nich rozkazał podróżnym zachować się spokojnie i nie opierać się.— Dwaj inni szli przez wagon z kapeluszami w ręku, do których podróżni musieli wrzucać sakiewki. Wszedł do wagonu konduktor z rewolwerem w ręku, ale natychmiast ku niemu skierowały się trzy rewolwery i on musiał rzucić swą broń na podłogę. Do wagonu sypialnego nie mogli się rozbójnicy dostać, bo był zamknięty Kiedy pociąg nieco zwolnił biegu jadąc pod górę, rozbójnicy zeskoczyli i uciekli.

Z Lincoln, Neb., i stąd wysłano pogoń z ogarami. Odkryto już ślad rozbójników niedaleko Alvo. Dowiedziano się, że jeden z tych rozbójników, przybywszy z Avlo, spotkał się w Lincoln z 2ma innymi.

Nieszczęście na kolei.

Waterloo, Ia., 7go września. — 12 osób zostało zabitych, a 12 ciężko pokaleczonych, kiedy w pobliżu Norris, Ia., pociąg ekspresowy kolei Rock Island jadący w kierunku północnym wykoleił się i wpadł na pociąg frachtowy stojący na bocznym torze. Stało się to blisko południa. Wszystkie ofiary tej katastrofy znajdowały się w wagonie do palenia, jadącym tuż za wagonem pakunkowym; oba te wagony zostały zdruzgotane. Także lokomotywy obu pociągów zostały pogruchotane. Pokaleczonych przewieziono w specyalnym pociągu do szpitala we Waterloo.

Wyprawy do bieguna północnego

Athabasca, Landing, 7go września. — Na parowcu „Midnight Sun'' przybył tu Alfred Harrison który od dwóch lat podróżował w okolicach podbiegunowych i przywiózł z sobą wiadomość o prawdopodobnem zaginięciu skunera „Duchess of Bedford''. Statek ten należał do „Anglo-American Artic Expedition'', a wyprawę podjęto w nadziei odkrycia nowej części ziemi na północ od rzeki Mackenzie.Harrison opowiadał, że wiadomość o zaginięciu okrętu przywiózł sam profesor Ernest Steffansen z universytetu Harvarda, którego nazwisko nosiła ekspedycya, do wyspy Hershla. Równocześnie opowiadał o zniknięciu trzech członków ekspedycyi, którzy prawdopodobnie stracili życie na północy, Byli nimi: kapitan Mikelsen, Duńczyk; Ernest Seffingwell z Chicago i J. M. Marks. Opuścili oni byli okręt w lutym, zabrawszy żywności na 60 dni, aby zbadać kraje północne. Po 70 dniach nie było słychać o nich; wrócił jeden zaprzęg psów ale o wymienionych zapewne wszelka już wieść zaginęła. Okręt zapewne utonął, bo napełnił się był wodą prawdopodobnie w skutek naporu lodu, ale wszelkie kosztowniejsze przedmioty zdołano wynieść na brzeg.

Także ananas!

New York, 7go września. — Onegdaj miał się odbyć ślub panny Matyldy C. Żabik z Bayonne, N. J., z Antonim Solińskim. W stroju ślubnym i w otoczeniu drużek panna młoda czekała na narzeczonego w mieszkaniu napełnionem gośćmi, ale pan młody się nie pokazywał i nie dawał wiadomości o sobie. Kiedy w końcu okazało się, że znikł on z miasta, uczta weselna odbyła się pomimo tego, a panna młoda bawiła się wesoło z gośćmi, których zapewniała, iż woli, że ją narzeczony opuścił przed ślubem, aniżeli miałby ją porzucić po ślubie.

Dzieciobójczyni uwolniona.

Chicago, Ill., dnia 7go Września — Maryę Lapallę, którą procesowano pod zarzutem zamordowania własnego swego dziecka, sąd przysięgłych zwolnił od odpowiedzialności.

Lapalla utopiła swe dziecko w jeziorze. Sąd uznał, że Lapalla w czasie zbrodni postradała zdrowe zmysły. Zaledwie jeden przysięgły przez krótki czas powątpiewał o stanie umysłu i ten po krótkiej dyskusyi dał się przekonać.

Sala sądowa była pełna kobiet Po ogłoszeniu wyroku kobiety tryumfalnie wyprowadziły Lapallę z sali sądowej wśród radosnych okrzyków.

Walki rassowe.

W mieście Seattle, w stanie Washington i w mieście Vancouver w brytyjskiej Kolumbii wybuchły tymi dniami zaburzenia rassowe. Biała ludność napada na azyatów t. j. chińczyków, japońców i hindusów, którzy tu przebywają i pracują bardzo tanio, odbierając białym zarobek i utrzymanie. — (Ameryka dla Amerykanów! Ale niech też amerykanie nie cisną się do Chin, do Indyi i do Japonii!.....)

(Nadesłane.)

ROZMOWA
pewnego Ks. proboszcza z kilku parafianami.

(Ciąg dalszy.)

Proboszcz. — Moi kochani! zdaje się, że po wytłómaczeniu wam niedorzeczności zarzutów przeciwko spowiedzi, każdy człowiek dobrej woli mógł się był przekonać jak zgubne dla społeczeństwa są owe zarzuty, a jak z drugiej strony koniecznem jest uczęszczanie do sakramentu Pokuty św.

Smutny to nader stan umysłu i serca tych, którzy sami nie chodzą do spowiedzi, a w dodatku jeszcze gdzie mogą tam usiłują szerzyć królestwo ciemności.

Jestto pewna rzecz, że kto zaniedbuje spowiedź, tego postępowanie staje się nieprzerwanem pasmem zgubnych i strasznych wykroczeń. — Inaczej też być nie może. Bo i cóż w rzeczy samej zaślepia człowieka, gdy zrzucił z siebie słodkie jarzmo Religii? namiętności, które w sobie rozpasuje i którym się oddaje.

Konfesyonał tylko jest śmiercią i grobem namiętności.

Cóż to jeszcze człowieka zaślepia po oddaleniu się od Boga? świat, czyli ludzie zepsuci, hołdujący jedynie namiętnościom. — Dalej, pochlebcy, fałszywi przyjaciele, którzy niczego nie szczędzą dla pozbawienia go światła prawdy, a zatrzymania w pośród siebie na drodze występku.

W końcu, grzesznik sam lęka się poznać samego siebie. Unika światła, zgryzoty zaś sumienia swego sztucznie przytłumia, o prawdzie nie chce słyszeć, a im mniej myśli o duszy swojej, tem się szczęśliwszym czuje.

Jakże nagła następuje zmiana, gdy człowiek taki w końcu zdecyduje się pójść do trybunału Pokuty!

Zaledwie wszedł do konfesyonału, już zaczyna go otaczać światło prawdy; po kilku zaś chwilach odmienia swoje wyobrażenia i skłonności, a po skończonej spowiedzi zdaje mu się, że się stał **człowiekiem zupełnie nowym.**

Ileż to niedowiarków, a raczej powiedzmy płochowiarków, zostałoby natychmiast oświeconych światłem niebieskiem, gdyby się pokornie wyspowiadali, zamiast marnowania czasu na rozumkowanie **próżne**, a zazwyczaj **niedorzeczne i zarozumiałe!**

Niechże spróbują, a ręczę, że uklęknąwszy niedowiarkami, podniosą się nawróconemi i pełnemi **mocnej i zasadnej** wiary.

..**Spowiedź wzmacnia ducha.** Dla wielu, pociąg namiętności jest przeszkodą do nawrócenia się.

Namiętności bowiem, będąc z natury swojej gorącemi i gwałtownemi, **tak nagle** opanowują serce człowieka, że ten wprzód zostaje pokonanym, nim się spostrzega i pomyśli o stawieniu im oporu. — Jeżeli zaś zamiast przytłumienia ich, człowiek je przyzywa, roznieca i rozpala w sobie, wtedy wyrabiają one z człowiekiem co się im podoba. — Serce takiego biedaka zaczyna być miotane na wszystkie strony jak okręt na morzu przez wściekłe bałwany.

Chrześcijanie, którzy nie chodzą do spowiedzi, są jak mówi św. Paweł: „Samolubni, chciwi, hardzi, pyszni, nieskromni, uporni, miłujący więcej rozkosze niż Boga; zdrowej nauki nie cierpią, ale szukają sobie nauczycieli według swoich pożądliwości i głaskających uszy; odwracają się od prawdy, a ubiegają się tylko za baśniami i czartowskiemi naukami, przez co coraz to bardziej poganieją''.

(II Tym. 3. 5.)

Trudno takim ludziom się nawrócić, bo zabrnąwszy w złe, perswadują sobie, że takimi już pozostać muszą. — Spowiednik, który kilka lat pracował w konfesyonale, sondując ludzką nędzę, staje się, że tak powiem, **anatomistą moralności.**—Wie on zatem że namiętności są gwałtowne; że słabość ludzka jest wielka; ale i hołdownicy namiętności powinni wiedzieć, że **wielkie złe**, wymaga i **środków wielkich**; że **wielka słabość** wymaga **silnej podpory.**

Otóż właśnie tą silną i fundamentalną podporą ducha jest dobrze odprawiona spowiedź.

Bóg lepiej zna wielkość nędzy naszej aniżeli my sami; a więc ustanawiając spowiedź dla zaradzenia tejże nędzy, musiał ją koniecznie taką uczynić, aby mogła sprawiać pożądane skutki; musiał przeto zobowiązać się do udzielenia każdemu łask obfitych, kto zechce dobrze spowiadać się, aby za pomocą tychże łask mógł zwyciężać namiętności swoje a nabywać cnót.

Gdyby inaczej było, toby trzeba powiedzieć, że Bóg zwodzi człowieka, bezskuteczne przepisując mu lekarstwo na choroby duszy jego.

Nader często, pierwszą przyczyną zepsucia człowieka i wciągnienia go do strasznych nałogów, są złe towarzystwa, zgubna i zła przyjaźń.

Zła przyjaźń odwodzi od zbawiennych przestróg, od budujących przykładów i od zachowywania przepisów wiary św.

Chcąc się wyrwać z tego topieliska, trzeba pójść do spowiedzi. Cóż to bowiem znaczy, **pójść do spowiedzi?** jestto zerwać z przyjaciołmi fałszu i przewrotności, a obrać sobie przyjaciela **prawewego, pełnego miłości,** którego nam Bóg posyła dla uleczenia ran duszej naszej.

Idź bracie do spowiedzi, a z pewnością zawołasz: tak! spowiednik to mój prawdziwy przyjaciel! ach! dla czegom tak późno go znalazł!

Główną sprężyną działalności chrześcijańskiej duszy jest rozmyślanie nad prawdami wiecznemi. Któż to ja jestem? zkąd pochodzę? dokąd idę? co mnie czeka? — **śmierć, sąd, wieczność!** —

Chcąc zaś skutecznie zastanowić się nad temi prawdami, trzeba koniecznie pójść do spowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OFIARY NA OCHRONKĘ

Kolekta w parafii Matki Boskiej w Gallitzin, Pa., proboszcz ks. Paweł Brylski	$ 65.00
Za broszurki z Erie Pa., z polecenia Wnego ks. prob. Ignasiaka, p. L. Fiugajski	26.00
Za broszurki	1.00
Tow. św. Franciszka a Paulo, Ford City, Pa., miesięczny assessment na Ochronkę	1.00
Wny ks. prob. Trzetrzyński z Barnesboro, Pa., za broszurki	8.35
Z parafii św. Tomasza, Footedale, Pa.:	
Tomasz Burda 2.00	
M. Zając 50	
Za broszurki 4.00	
Wawrzyniec Naspieński 3.50	
Wawrzyniec Jakubowski 2.00	
Razem	$12.00
Andrzej Wiśniewski	1.00
Leopold Rzymski	1.00
Teofil Rzymski	1.00
Michalina Przytakiewicz	25
Stanisław Bujak	1.00
Walenty Majewski	1.00
Antoni Dejewski	1.00
Aleksandra Sokołowska	50
Antoni Dzikowski	1.00
Anna Rogowska	5.00
Aniela Świech i Anastazya Małek z Tow. Opieki św. Józefa	5.00
Za broszurki z Soho	20.00
Ofiara z Dystryktu Woods Run	1.05
Szczepan Wysowaty	25
Kolekta w Kościele św. Stanisława Kostki	8.50
P. R. R. „szop Treka'' skolektowano	5.65
Na chrzcinach u państwa Kosakowskich, zebrali pp. M. Kołtuniak i M. Woźnicki	7.50
Razem	174.10

Podziękowanie.

Wnemu Ks. Proboszczowi Brylskiemu z Gallitzin, jako i zacnym jego parafianom, za łaskawą pamięć o sierotkach, niech Bóg tysiąckrotnie wynagrodzi. — Dziękuję jaknajserdeczniej Towarzystwu św. Franciszka a Paulo z Ford City za to, że regularnie co miesiąc przysyłają dobrowolną ofiarę od każdego członka. — Macie racyę, drodzy Bracia! pięć centów a chociażby i dziesięć na miesiąc, nie zrobi uszczerbku nawet biednym a dla sierót to pomoc wielka, bo „ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka''. — Tak samo z głębi serca dziękują sierotki ks. Prob. Trzetrzyńskiemu z Barnesboro, ks. Prob. Ostaszewskiemu z Footedale i ich zacnym parafianom.

Wszystkim szlachetnym Ofarodawcom najserdeczniejsze staropolskie „Bóg zapłać''.

Proszę czytać z uwagą.

Kochani Bracia!

Będąc w mieście Buffalo, na uroczystości poświęcenia węgielnego kamienia pod Nowy Polski Kościół Bożego Ciała, miałem sposobność zwiedzić **Ochronkę**, którą przed kilkunastu laty założył ks. Becker.

Ogromny, wspaniały gmach który kosztował Setki tysięcy dziś już bez długu. — W jaki sposób ten kolosalny dług spłacono? — Oto ofiarami biednego roboczego **ludu, ale ofiarami. regularnemi.**

Każdy, kto ofiarował 25c, został zapisany do złotej księgi jako Dobrodziej, który zapłacił jednę cegiełkę.

Kochani Bracia! od dziś otwieram i ja **złotą księgę**, do której zapisywać będziemy wszystkich, którzy zapłacą jednę cegiełkę.

Księga ta będzie w Ochroncę, tak aby każdy zwiedzając nasz kochany polski Zakład, mógł sobie przejrzeć nazwiska zacnych Ofiarodawców, a co Czwartek każdego tygodnia odprawi się msza św., na intencyę szlachetnych Dobrodzieji i Ofiarodawców.

Sierotki, codzień zmówią Różaniec, prosząc pokornie Boga o błogosławieństwo dla tych, którzy im dają na chleb i ubranie.

Nowy to sposób, że tak się wyrażę, naciągania was, moi kochani Rodacy, ale takie naciąganie to **złote i Bogu bardzo miłe** a sierotkom bardzo pożyteczne; dla tego proszę was bardzo, nie gniewajcie się na biednego żebraka, który was w imię Jezusa prosi o litość i miłosierdzie, ale odpowiedzcie na prośbę moją chętnem i życzliwem sercem.

Znam ja serca polskie, to też ani na chwilę nie wątpię, że księga nasza wnet się zapełni, dług ciężący na Ochronce zmniejszy się znacznie a w końcu i zupełnie zginie. —

W Imię Jezusa, który i za kubek wody obiecał nagrodę a Siebie nazwać raczył bratem biednych nieszczęśliwych sierót, proszę i błagam was, pokornie o wysłuchanie mej prośby.

Życzliwy w X-ie
Rev. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla sierót.

Uwaga. — Ofiarę na cegiełkę przysyłać można:
(1) Wprost do Ochronki:
Rev. C. Tomaszewski
Emsworth, Pa.
(2) Do Drukarni:
Wielkopolanin,
56—22nd Str., Pittsburg, Pa.
(3) Na każdą plebanię polskich parafii w dyecezyi.

Wnych i Drogich ks. ks. Proboszczów upraszam o łaskawe poparcie mej prośby a za podjęcie fatygi odbierania ofiar dziękuję jaknajserdeczniej.

ZŁOTA KSIĘGA.

OFIARODAWCA	CEGIEŁEK	OFIARA
Ks. C. Tomaszewski	20	$ 5.00
Ks. Jan Willms	20	5.00
Pan Leon Machnikowski	20	5.00
Pan Adam Jaworski	20	5,00
Pan Kazimierz Machnikowski	20	5.00

Kto następny?

Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!''

Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

(Nadesłane).

Kolej do Mekki.

(Z Misyi katolickich.

Żaden wynalazek nowszych czasów nie odnowił i nie przyczynił się do rozszerzenia kultury i uobyczajenia, jak ów żelazny, p:rą pędzony rumak. Ten zadziwiający p stęp w nowoczesnym ruchu pomógł także Kości łowi w pracy m syjnej i przyczynił się rzeczywiście do jej ogromneg rozwoju. Takie też znaczenie przypisują obydwom kolejom, które obecnie w zachodniej Azyi mają być ukończone i zdaje się powołana, aby tym krainom, niegdyś mlekiem i miodem płynącym, dziś zaś spustoszonym, lepszą przyszłość zapewnić. Mowa tu jest o nowych kolejach, łączących Mekkę z Damaszkiem i Bagdadem. — Bliższe szczegóły o tem przedsięwzięciu, a prz dewszystkiem koleje do „świętego miasta wielkiego Proroka", zapewne niejednege z czytelników zaciekawią.

Było to w maju 1900 r., kiedy przy sposobności srebrnego wesela obecnego sułtana Abdul Hamida II doszła do publiczności wieść o połączeniu Damaszku z Mekką linią kolejową. Wieść ta rozeszła się z szybkością ognia i rozgorączkowała cały mahometański świat.

Wielka radość powstała, p'sze w maju 190 r. „Tamar l-al fonum", główne arabskie pismo w Syryi, w świecie mahometańskim i w ojczyźnie otomańskiej w Turcyi.

Sam władca, głowa wiernych (niech go Ałłah chron ?) postanowił położyć żelazną kolej z Damaszku do błogosławionych niw Hedszas'u (główna prowincya Arabii ze stolicą Mekka). Kolej ta, jak wiadomo, ma bardzo wielkie znaczenie dla relig i i polityki, dla wojska i handlu. Połączy ona bowiem arabskie prowincye i Mekkę, owo serce narodu mahometańskiego, z centrum najwyższego Kalifatu (Konstantynopolem), zwiąże je silniej pod otom ńskim sztandarem i doda im powagi i siły. Podniesie też handel, przemysł i rolnictwo w tych odległych prowincyach i utoruje drogę postępowi i cywilizacyi.

W środku tej prowincyi albo lepiej w sercu mahometańskich krain leży sławetna Mekka Tam jest d m Boży (Kabi), który każdy muzułmanin, pod świętym obowiązkiem, zwiedzić powinien. Nowa kolej, silnie bez wątpienia przyczyni się do powiększenia liczby chadszis'ów (pielgrzymów), do ulżenia i ubezpieczenia drogi.

Czem jest kanał suezki dla handlu, wyraża się pewne egipskie pismo, tem jest dla islamu (religii tureckiej) nowa kolej. Co zaś do trudności, tę, jak twierdzi „Tamarat", zwycięży wysoka mądrość padyszacha. Lecz to wszystko mahometańskiego ludu nie zwalnia od obowiązku, aby jak najusilniej wspomagać sułtana w jego przedsięwzięciu. Jednostka mało może, ale jak całe zastępy podadzą sobie ręce, wtedy znikają wszelkie trudności.

Wobec takich stosunków, sułtan bardzo dobrze sobie postąpił, że nadał tej kolei wybitne znaczenie religijne, bo muzułm nina nic tak porwać nie może, jak zapał religijny. Dlatego też taka iskra musiała się rozpalić.

Wiadomo, że najgłówniejszym obowiązkiem muzułmana, jeżeli środki i zdrowie mu dopiszą, przynajmniej raz w życiu odbyć pielgrzymkę do Mekki i zasłużyć sobie na tytuł hadszi'a t. j. pielgrzyma. I rzeczywiście ściągają corocznie tysiące tysięcy pielgrzymów do miasta proroka bądź morzem, bądź lądem. Morzem przybywa rocznie do 40 tysięcy pielgrzymów. Tylko do 60 0 Syryjczyków idą od Damaszku długim, uciążliwym gościńcem prowadzącym przez arabską pustynię. Syryjska karawana ma właśnie ten zaszczyt, że przywozi z sobą dorocznie podarunek najwyższego kalifa i sułtana dla szeryfa Mekki i dla szeików Beduinów w pustyni arabskiej.

Na czele karawany stoi „stróż świętych pielgrzymów". Silny oddział żołnierzy i gromada Beduinów licząca do stu chłopa, broni ją od wszelkich napadów. Podróż przez tę pustynię trwa 40 dni. Dlatego oprócz bydła rzeźnego dostarczanego przez Beduinów, trzeba się zaopatrzyć w pożywienie dla tysięcy pielgrzymów i w paszę dla bydła jucznego i koni. Taka pielgrzymka więc jest bardzo mozolna i trudna, a wskutek braku wody nawet niebezpieczna. Dlatego też większa część zwierząt pada, a pielgrzymów dziesiątkują zarazy. Oprócz tego dzikie szczepy Beduinów urządzają na te karawany napady rozbójnicze.

Słowem taka pielgrzymka nie jest żadną przyjemnością a oprócz tego i kosztowną, bo przy jakiej takiej wygodzie trzeba wydać do 1000 marek (250 dolarów).

Oprócz religijnych celów, które sułtana spowodowały do tego przedsięwzięcia, przyłączyły się także polityczne i wojskowe zamiary. — Węzeł, który wszystkie narody mahometańskiego świata łączył, z biegiem czasu bardzo się rozluźnił. — Najgłówniejszym zadaniem zaś, które obecny sułtan jako cel swego życia postawił i z niezłomną wytrwałością przy niem obstawa, było, zawsze ściślejsze i silniejsze połączenie narodów muzułmańskich.

W rzeczy samej, stolica „kalifów wszystkich wiernych" Konstantynopol, za daleko leży od arabskiego jądra Islamu, a przytem owe częste i groźne dążenia do samodzielności „świętych prowincyi" i ich dumni i fanatyczni szeikowie zrządziły w sułtanie pożąd ną myśl połączenia Konstantynopola z Mekką węzłem żelaznym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HAKATYŚCI. ŁOTRY NAD ŁOTRAMI.

W mieście Bydgoszczy, urządzili sobie **polakożercy, hakatyści,** uroczystość, podczas której nagadano bardzo wiele, ale wszystko to zresumować można w kilku słowach: „ **wytępić, wyniszczyć, wymordować Polaków,** bo to naród straszny, niegodziwy, nie cierpiący Wilhelma, Prus i prusaków.

Związek hakatystów, chcąc się pochwalić swą nikczemną pracą ciemiężenia biednych Polaków, wydał następujące roczne sprawozdanie:

Związek liczy obecnie 45,000 członków, z tej liczby zaś na Księstwo przypada 11,000. Bardzo charakterystyczny jest procentowy udział członków według zawodów. W liczbie tych 11 tysięcy członków w Poznańskiem jest — 4,446 urzędników rozmaitych kategoryi, 1,053 nauczycieli ludowych, 2,473 przemysłowców, 129 lekarzy i adwokatów, 219 wielkich właścicieli ziemskich, 2,548 mniejszych właścicieli ziemskich i 299 z innych zawodów. Zatem najliczniej w „bractwie" reprezentowani są urzędnicy, gdyż liczba ich razem z nauczycielami wynosi 5,499, czyli blizko połowę wszystkich członków. Objaw to zresztą zupełnie zrozumiały, skoro się weźmie pod uwagę, jak dobrze są płatni urzędnicy prusey w polskich dzielnicach za swój „patryotyzm", otrzymując rozmaite „zulagi" i gratyfikacye. Poza Poznańskiem należy do Związku w Prusach Zachodnich 7,891, na Pomorzu 1,937, w Prusach Wschodnich 3,729, na Śląsku 8,500, a w innych prowincyach i państwach Rzeszy niemieckiej ogółem 13,064 członków; prócz tego należy do związku 131 miast, 10 wydziałów powiatowych, 8 zarządów kopalń, 1 izba handlowa i 108 innych korporacyi, wreszcie nawet poza granicami Niemiec liczy ów związek 34 członków.

Mimo tak znacznej liczby członków, zarząd skarży się na obojętność i brak patryotyzmu urzędników i większych właścicieli ziemskich, którzy albo zupełnie stronią od związku, albo ograniczają się do zapłacenia składek i nie biorą żadnego udziału w działalności.

Osiedlanie rzemieślników niemieckich na kresach nie dało wielkich rezultatów. W ciągu kilkunastu lat istnienia związku osiedlono zaledwie 73 rzemieślników i przemysłowców w polskich miastach i miasteczkach. Dalej, w celu wytworzenia konkurencyi Polakom sprowadzono niemieckich lekarzy weterynarzy, adwokatów i aptekarzy. Zadaniem związku jest także staranie się o to, ażeby ziemia i sklepy kupieckie nie przechodziły w ręce polskie.

W tym celu utworzono biura pośrednicze, które otrzymują bardzo dużo ofert. Poznańskie biuro otrzymało w ostatnim roku ogółem 217 ofert na sprzedaż majątków ziemskich i sklepów za ogólną cenę blizko 6 milionów marek; najwięcej ofert było na hotele, oberże i restauracye. By sprzedaż uskutecznić, zamieszczono w gazetach 778 ogoszeń. Charakterystycznym przykładem, jak hakatyści pojmują cele związku, jest sprawa pożyczek z kasy związkowej W r. 1906 „uciskani przez Polaków Niemcy" zgłosili do zarządu organizacyi hakatystycznej ogółem 531 wniosków o pożyczki na olbrzymią sumę ogólną 1¾ miliona marek, a w roku bieżącym dotąd 155 wniosków na przeszło pół miliona marek. Jak widać, hakatyści mają niezły apetyt. Zarząd biada w sprawozdaniu swojem, że można było uwzględnić tylko 58 wniosków na sumę 40 tysięcy marek.

Amerykanie przeciw Francyi.

Walka o prawa Kościoła we Francyi budzi oddźwięk w całym świecie. Dzienniki amerykańskie dają swym czytelnikom szczegółowe wiadomości o jej przebiegu. Wynikiem licznych tych wiadomości było ogólne oburzenie Amerykanów przeciw przywódcom brutalnej polityki antykościelnej we Francyi. W uczuciu tem zjednoczyli się katolicy a nawet i protestanci. — Zjednoczyły ich wszystkich — jak oznajmiają pisma amerykańskie—uczucia ogólno-chrześciańskie, obrażone dzikiem postępowaniem rządu francuskiego, które Amerykanie określą. ją jako usuwanie chrześciaństwa.

Postępki antykatolickie rządu francuskiego sprawiły to, że osoba papieża nabrała szczególnego blasku w oczach protestantów amerykańskich, którzy do niedawna jeszcze używali wyrazu „papista" jako upokarzającego przezwiska. Kościół katolicki zyskuje obecnie w St. Zjednoczonych wielu nowych wyznawców.

Nawracanie się do Kościoła katolickiego stało się najpierw częstem wśród ludzi, należących do zamożnych klas społeczeństwa, następnie zaczęło szerzyć się we warstwach więcej ludowych, a obecnie zaś jest zjawiskiem powszechnem we wszystkich warstwach ludności. Solenna nabożeństwa w kościołach katolickich, uroczyste obchody świąt, pełne uroku obrządki katolickie, jednają z każdym dniem większą liczbę zwolenników Kościołowi katolickiemu wśród protestantów w Ameryce, szczególniej wśród młodszych pokoleń, których nie zadawala już duch kościoła protestanckiego, z którego wieje chłód.

Jeden z poważniejszych publicystów francuskich. hrabia de Saint-Maurice, zaznacza w „Gil Blas" ruch przeciw Francuzom, jaki się daje spostrzedz obecnie w Ameryce.

Praktyczni Amerykanie nie zadawalniają się gołosłownemi wyrażeniami niechęci dla Francuzów, ale robią kroki w celu szkodzenia francuskim interesom handlowym.

W St. Zjednoczonych istnieje towarzystwo pod nazwą „Rycerzy Kolumba". Jest to stowarzyszenie, bo posiada ono trzy miliony zwolenników w Stanach Zjednoczonych a 2 miliony w Kanadzie. Stowarzyszenie to na wniosek biskupa baltimorskiego, postanowiło bojkotować wszelkie towary francuskie tak długo, dokąd będzie trwała walka z Kościołem we Francyi.

Hr. do Saint-Maurice nie lekceważy tego niebezpieczeństwa jakie zagraża Francyi. Jego zdaniem, jest to niebezpieczna i wyczerpująca wojna, wypowiedziana wprawdzie przez instytucyę prywatną ale doniosłą w swych skutkach.

Rząd żydowsko-socyalistyczny we Francyi, jak się zdaje, nie wyjdzie bardzo dobrze na tej walce z Kościołem, która kraj może do klęsk niebywałych doprowadzić.

Kraków.

W Pieninach, przy regulacyi Dunajca, pracoją uczniowie gimnazyalni i technicy. — Korespondent „Kuryera Lwowskiego" donosi w tej sprawie:

Przypatruję się tej mrówczej pracy z wielkiem zajęciem. Tu partya zwozi głazy kamienne, tam szereg taczek dźwiga żwir i ziemię, ówdzie olbrzymiemi taranami wbijają inni słupy i kloce. W pośród tej pracującej rzeszy przeważa.... młodzież. — Twarze wesołe, inteligentne — to nie górale zapewne.

— Skąd ci robotnicy? — pytam jednego z inżynierów.

— Jakto skąd? Z Sącza i ze Lwowa. Widzi pan tych młodzieńców u taczek, to studenci gimnazyalni. Pracuje ich tu przeszło stu

— Ileż też pobierają płacy?

— Po 1 koronie 40 halerzy za dzień od godziny 6 do 6. Panie, co to za wyborni robotnicy! Ani nadzoru żadnego mi nie trzeba, ani wogóle najmniejszego kłopotu, chyba, że, za wiele śpiewów i żartobliwych wybryków.

— A tamci starsi, przy kilofach i słupach?

— To już są technicy ze Lwowa. Oni również pracują, jako robotnicy dzienni.

— Zaiste bardzo piękny i praktyczny sport — zauważam. — Młodzież har uje ciało wyrabia siły.

(Tu u nas w Ameryce, znaczna liczba studentów, oddaje się ręcznej a czasem nawet i ciężkiej pracy, podczas wakacyi, aby zarobić sobie na naukę na przyszły rok. — Tacy studenci uczą się też zwykle najpilniej, bo kto za swój ciężko zapracowany grosz płaci szkołę, radby jaknajprędzej dójść do mety. P. R.)

KORESPONDENCYA.

Natrona, Pa. w wrześniu.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam Szan. Redakcyę o umieszczenie niniejszej korespondencyi w odpowiedzi korespondentowi z Natrony Pa. do „Kuryera Polskiego" z Millwaukee.

Otóż pisał ów korespondent iż w dniu 22 Lipca odbyło się Czterdziestogodzinne nabożeństwo na które przybyło do pomocy miejscowemu proboszczowi tylko dwóch kapłanów, otóż jest to nieprawdą, gdyż podczas odprawiania nabożeństwa było kilkunastu kapłanów z bliższych i odleglejszych parafij Ale nic dziwnego, że się omylił, bo jak twierdzą ludzie ów p. korespondent do kościoła nie chodzi również innych praktyk religijnych nie wykonuje, żyjąc w zw...... stanie, więc nic dziwnego że nieprawdę podał, starając się w ten sposób osłabić wiarę świętą i wzniecić nieufność do Kościoła i zacnego Duchowieństwa.

Kochani Bracia! Podobnych jak ów p. korespondent mamy wielu tak w Ameryce jak i w Europie, którzy szydzą i wyśmiewają się z kościoła, wiary św. i duchowieństwa, a także napadają na kościoły tłuką obrazy świętych i łamią chorągwie z wizerunkiem M. B. jak to się rzecz miała niedawno we Francyi. A ile to krwi niewinnie się przelało w Warszawie Łodzi i innych miastach Polski z namowy ludzi podobnych jak p. korespondent nie mających ani Boga, ani wiary św. w sercu.

Teraz p. korespondent przyzwyczajony mierzyć szkło łokciem w szklarni, więc chciałby mierzyć i czyje nauki tak samo na łokcie. Pisze mianowicie w korespondencyi że organista i nauczyciel tutejszy nie umie ani po polsku ani po angielsku, ale na to p. koresp. odpowiedzieć można, że chociaż niedawno przybył z kraju, ale sprzedać by mu się nie dał i nie jest takim niedowarzonym mędrkiem jak ów p. koresp. który nauczył się trochę czytać i pisać który sprowadził sobie trochę książek socyalistycznych i anarchistycznych, myśląc że przez czytanie podobnych książek zostanie jeszcze prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Następnie pisze ów p. koresp. że dzieci w Natronie są rozpustne i nie dadzą nikomu spokojnie przejść przez ulicę, a do niego nawet rzucały kamieniami. ale ludzie mieszkający tutaj od dłuższego czasu, nic podobnego nie zauważyli. Owszem dzieci w Natronie są grzeczne i rozumne i umieją się przyzwoicie zachować czy to w kościele, szkole lub na ulicy.

Tyle w odpowiedzi p. korespondentowi Kuryera Polskiego z Millwaukee.

Teraz słów kilka o sprawach miejscowych.

Dzieci w tym roku przystępowały cztery razy do spowiedzi św. a po raz piąty przystąpią do spowiedzi i komunii św.

A teraz co do parafii w której panuje jedna myśl, jeden duch i jedno bije serce. Proboszcz tutejszej parafii Wny ks. Kopera jest zacnym człowiekiem i gorliwym kapłanem, do kościoła wejść w niedzielę lub święto aż miło popatrzeć bo cały kościół jest zapełniony a parafianie wspólnie z kapłanem proszą o błogosławieństwo Boże i upamiętanie zatwardziałych niedowiarków.

Jeden z wi lu z Natrona Pa.

DO PP. AGENTÓW WIELKOPOLANINA.

Szanownych panów Agentów naszego pisma upraszamy, aby trochę raźniej krzątali się koło zberania zaległej prenumeraty od pp. Abonentów i koło zapisywania nowych Abonentów. Niektórzy pp. Agenci, choć figurują w gazecie i są wydrukowani jako agenci, — czynią dla gazety bardzo mało, albo nic prawie, — tak, że szkoda tego papieru w gazecie, na ich nazwisko. Takich upraszamy, aby się ocknęli i ruszyli dla dobra gazety! Macie ten honor, że jesteście w gazecie wydrukowani i możecie mieć ładny zarobek z agentury, — to też ruszcie się panowie i pracujcie gorliwiej dla gazety. Pamiętajcie na przysłowie staropolskie: „Podjąłeś się, ruszaj się!"

Tak samo zaznaczamy, że niektórzy Agenci zaniedbali się z podawaniem dokładnego raportu — czyli sprawozdania o swojej działalności.

Takie sprawozdanie powinien agent nadesłać koniecznie raz na miesiąc, po pierwszym miesiąca, gdyż inaczej nie możemy wiedzieć czy Agent robi co dla nas czy nic nie robi.

Sprawozdanie czyli raport raz na miesiąc musi nam Agent przysłać bez względu na to czy co zebrał pieniędzy czy nie zebrał, bo inaczej to nie możemy wiedzieć czy on co czyni dla nas czy nie.

Prosimy o regularne nadsyłanie Raportu co miesiąc!

Któremu Agentowi zaciężko jest napisać raz w miesiącu takie krótkie sprawozdanie, ten niech lepiej zrezygnuje z agentury i da wszystkiemu spokój.

Tych zaś wszystkich abonentów, którzy prenumeratę płacą Agentom, upraszamy, aby w razie swej nieobecności w domu, zostawiali żonie lub komukolwiek należytość za gazetę, tak aby Agent otrzymać mógł należnosz, skoro się u Was zjawi, — bez względu na to, czy abonent jest wtedy w domu, czy go nie ma. Zarobek Agentów nie jest znów tak wielki, aby Agentowi opłaciło się przychodzić w jedno miejsce po jedną prenumeratę..... dziesięć lub dwadzieścia razy!..... Więcej w takim razie zdarłby Agent butów, niż cała prenumerata warta. Prosimy bardzo pamiętać o tem i płacić regularnie.

Administracya

CZY DOSTAJESZ GAZETĘ REGULARNIE?

Otrzymujemy niekiedy zażalenia od Abonentów, że gazeta niedochodzi ich regularnie, lecz także znów często otrzymujemy zawiadomienia z poczty, że nie można doręczyć gazety abonentowi, bo adres jest niedokładny lub mylny. To jest najczęściej wina abonenta, który podaje nam mylny adres. Upraszamy zatem Sz. Abonentów, aby nam zawsze podawali adres dokładny i aby nazwiska miast i ulic podawali dokładnie i literalnie po angielsku, tak jak te nazwy są wypisane na rogach ulic. Gdy adres jest dokładny, to gazeta dojść każdego musi. Przy zmianie pomieszkania, co się szczególniej teraz na wiosnę często zdarza, prosimy podawać koniecznie **oba adresy,** i stary i nowy.

PRAWA

obowiązujące czytelników gazet.

1. Abonenci dopóki wyraźnie nie orzekli, iż nie życzą sobie, aby im posyłano gazetę, będą uważani za pragnących ją nadal abonować.

2. Jeżeli abonenci odmówią gazetę, może ją wydawca dalej posyłać dopóki wszelkie zaległości nie zostaną uiszczone.

3. Jeżeli abonenci zaniedbują lub wzbraniają się odbierać gazetę z poczty, do której one były przysłane, będą trzymani w odpowiedzialności, dopóki nie zapłacą swego rachunku i nie nakażą zatrzymania dalszego przysyłania swego pisma.

4. Jeżeli abonenci wyprowadzą się do innej miejscowości bez uwiadomienia wydawcy, a pismo jest wysyłane pod dawniejszym adresem, trzymani są w odpowiedzialności.

5. Sądy zawyrokowały, że wzbranianie się odbierania z poczty gazet, jako też wyprowadzenie się bez pozostawienia względem nich dyspozycyi, równa się prawie rozmyślnemu oszustwu.

6. Osoba odbierająca i zatrzymująca gazetę, zarówno czy ją zamówiła czy nie, jest według prawa uważaną za abonenta.

— Ogłaszaj się w „Wielkopolaninie"!

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Berlin.

W mowie, wygłoszonej w parlamencie podczas rozpraw nad etatem spraw zagranicznych, poseł Kulerski napiętnował dosadnie butę pruską i ostrzegał, że może przyjść druga Jena. Polityka antypolska, uprawiana przez rząd pruski wzmocniła tylko żywioł polski. Szlachta zbratała się z ludem w walce ze wspólnym nieprzyjacielem. Prusy powinnyby naśladować Anglię, która dała burom autonomię. Ale do takiej polityki potrzeba duszy szlachetnej. Żadna prawa wyjątkowe nie wstrzymają polaków od obrony swych dóbr narodowych. Za polakami z zaboru pruskiego stoją miliony ich rodaków z innych zaborów.

Kulerski został przez przewodniczącego dwukrotnie przywołany do porządku. Prawica szyderczym śmiechem przeszkadzała mu ustawicznie.

Rogoźno.

Żona kolonisty Uhlanda pod Rogoźnem, wydała na świat czterech chłopczyków. Ze wszystkich stron Niemiec przysyłano podarki dla „zajączków" i ich rodziców. Przed kilku dniami dwa umarły, a teraz dwa drugie — ztąd wielki smutek wśród niemców.

Poznań.

Niezwykły wiek osięgnął inwalid Andrzej Suwiczak, który urodził się w roku 1800 we Wojnowicach pod Bukiem, a więc liczy obecnie 107 rok życia. W ostatnich kilku latach mieszkał staruszek w Poznaniu przy ul. Kościelnej nr. 13, skąd przed mniej więcej półtóra rokiem wyprowadził się do wioski Cieśle w powiecie grodziskim. Teraz przeniósł się z powrotem do Poznania i mieszka znów na strem miejscu przy ul. Kościelnej. Suwiczak będzie pewnie najstarszym człowiekiem nietylko w Poznaniu, lecz w całem Księstwie Poznańskiem.

Napad cyganów na dziewczynę.

Kościan. W Bieżynie 14 letnia córeczka gospodarska Monika Jakóbiak pędziła około godziny 8 bydło ojca z pola — w tem napadło ją dwoje cyganów, mężczyzna i kobieta. Bronija się i krzyczała, ale ją ubezwładnili, zatkali usta chustką, związali i położyli na wozie krytym. Po godzinie drogi zostawill ją tak na wozie i poszli do lasu po suche gałązki. Tymczasem Monika wydobyła się z więzów i uciekła. Cyganie udali się za nią w pogoń aż pod wieś — strzelali za nią nawet, ale chybili. Cyganie ulotnili się. Dziewczynę wzięto na śledztwo celem wskazania i bliższych objaśnień dla policyi która szuka ich śladów.

Zasypany piaskiem.

Zduny. Dziewięcioletni chłopiec tutejszego robotnika Stawickiego, bawiąc się z siostrzyczką swą w dołach od piasku pod Bukownicą, wszedł w jeden z dołów, gdy nagle piasek się zluźnił i chłopca zupełnie zasypał. Na krzyk dziewczęcia podążył natychmiast na miejsce wypadku w pobliżu pracujący robotnik, który zabrał się zaraz do odkopania nieszczęśliwego chłopca. Już był się do niego dokopał, gdy naraz zawalił się piasek po raz wtóry, tak że ów robotnik sam znalazł się w niebezpieczeństwie życia. Kiedy chłopca wydobyto na wierzch, już był bez życia.

Wągrowiec.

Pan Jan Komendziński sprzedał majątek Grywalewo, 1014 hektarów obszaru p. Wojciechowi Miechowi z Brześcia w powiecie strzelińskim za 1 milion 300 tysięcy marek. Komisya kolonizacyjna ofiarowała za ten majątek 1 milion 500 tysięcy marek.

Żnin.

Przy kopaniu fundamentów pod kamienicę na dawniejszym gruncie klasztornym natrafiono w głębokości trzech metrów na szczątki ludzie, obok których stała dobrze utrzymana urna a obok tej leżał złoty łańcuch. Ponieważ Żnin tworzył swego czasu rodzaj fortecy, więc nie wykluczonem jest, że miejsce to służyło do chowania umarłych podczas wojny.

Poznań.

Doniesienie, że rząd ofiarował tron arcybiskupi ks. radzcy Schirmeisen w Bytomiu (a nie w Opolu, jak mylnie podano), potwierdza się. Zdaje się, że kandydaturę tę wysunięto za poradę ks. kardynała Koppa, z którym ks. Schirmeisen od lat jest zaprzyjaźniony i który w nim upatrzył odpowiedniego kandydata na stolicę arcybiskupią w Poznaniu.

Ks. Schirmeisen natomiast odmówił, a na pytanie o przyczyny oświadczył, że nie myśli kandydować, bo już swego czasu ofiarowano mu stanowisko biskupa wojskowego, które, jego zdaniem, jest większym zaszczytem (?!), niż powołanie na stolicę arcybiskupią w Poznaniu, a kandydatury nie przyjął, ponieważ pragnie pozostać i umrzeć w Bytomiu, a nadto wyglądałoby to na obrazę Papieża, gdyby teraz miał się ubiegać o „urząd" w Poznaniu, jeśli poprzednio nie przyjął „urzędu" biskupa wojskowego. Dalszych powodów ks. Schirmeisen nie chciał podawać.

To spowodowało rząd do odroczenia dalszych kroków do jesieni.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Bunt w wojsku rosyjskiem.

Petersburg. Wśród wojsk sybiryjskich szerzy się bunt coraz więcej. W pewnym garnizonie przy granicy sybiryjskiej zbuntowało się 400 żołnierzy, którzy zabarykadowali się w koszarach. Pomiędzy buntownikami a batalionem strzelców przyszło do znacznej wymiany strzałów. 18 buntowników zabito, 35 raniono. Poddali się dopiero, gdy im zabrakło nabojów.

Aresztowanie rewolucyonistów.

Warszawa. Aresztowano tu 39 rewolucyonisów z polskiej partyi socyalistycznej, podejrzanych o napady na stacyę Rogowo-Krośniewice.

Warszawa

Wobec pojawienia się cholery, generał-gubernator warszawski polecił wszystkim gubernatorom w Królestwie Polskiem otworzyć w każdej guberni „komisyę sanitarną" dla walki z cholerą. Do komisyi rzeczonych, oprócz gubernatora wchodzą: inspektorowie lekarscy, przedstawiciele magistratów i prezydenci miast, przedstawiciele władz wojskowych, przedstawiciele izby skarbowej i obrachunkowej, starsi inspektoro-fabryczni, przedstawiciele okręgu komunikacyi i nadzoru górniczego. Komisye gubernialne zorganizują komisye powiatowe, pod przewodnictwem naczelników powiatów.

Utworzona w Warszawie komisya gubernialna poleciła naczelnikom powiatów i burmistrzom niezwłocznie doprowadzić do porządku miasta i miasteczka. Następnie komisya ta uznała za niezbędne zwrócić szczególną uwagę na spław po rzece Wiśle i w tym celu uchwaliła urządzić baraki lekarskie, w Nieszawie, Ciechocinku, Włocławku, Zakroczynie i i Pułtusku.

Włocławek.

Pieniądze z Ameryki, W m. lipcu urząd pocztowy we Włocławku wypłacił 1,087 osobom 104,756 rb., przysłanych z Amerki przez wychodźców.

Łódź.

9 sierpnia. — Na Jaropiųskiego, pracownika fabryki wyrobów bawełnianych, wiozącego 4 tysiące rubli na wypłatę robotnikom, napadli uzbrojeni bandyci. Na krzyk napadniętego nadbiegli robotnicy i odebrali napastnikom pieniądze.

Łódź.

9 sierpnia. — Na jadącego do fabryki właściciela akcyjnego towarzystwa wyrobów wełnianych, Kohna. napadło 6 uzbrojonych złoczyńców i odebrało mu 3,600 rubli i złoty zegarek.

Warszawa.

Osobliwa konfiskata właściciela piekarni we wsi Wola gm Czyste p. W. Kamińskiego przybył starszy strażnik w towarzystwie drugiego strażnika i wojska i zażądał wydania kartek, używanych do naklejania na chleb. Na zapytanie, co to ma znaczyć, policyant oświadczył, że naczelnik straży ziemskiej rozkazał kartki skonfiskować, ponieważ są drukowane tylko w języku polskim. Skonfiskowano dziesięć liber kartek i sporządzono protokół. Na kartkach umieszczony jest napis: „Wieś Wola nr. 165. Piekarnia Polska W. Kamiński".

Możemy zaznaczyć, że wszystkie piekarnie w Warszawie używają kartek z tekstem polskim i od wielu lat podobno kartki nie były nigdy kwestyonowane.

Płock.

Dom ludowy w Płocku. W niedzielę dn. 18 sierpnia, otwarty został w Płocku dom ludowy. Lokal nowej instytucyi mieści czytelnię, pokoj do zabaw i gier i długą salę z małą scenką, przeznaczoną na widowiska teatralne, odczyty i pokazy. Inicyatorami założenia tej instytucyi jest b. poseł dr. Aleksander Maciesza, który też przy otwarciu „Domu" wygłosił wstępne przemówienie, nawołując do zgody i wspólnej oświatowej pracy, poczem w dłuższem przemówieniu zobrazował rozwój domów ludowych w Europie Zachodniej dr. Zaleski.

Dom płocki jest pierwszym domem ludowym w Królestwie. Nowej instytucyi przesyłamy życzenia najpomyślniejszego rozwoju.

Łódź.

Z powodu strajku robotników stanęło 40 fabryk. Ogółem strajkuje 20.000 robotników. Agitatorzy rozganiali robotników, którzy chcieli stanąć do pracy, grożąc im.

Tomaszów, gub. Lubelska.

Różne klęski nawiedzały w tym roku tutejszą okolicę: deszcze, wylewy rzek i pożary. Dnia 20 lipca we wsi Dubie spaliło się 35 zabudowań gospodarskich. Ogień powstał we dworze z maszyny parowej, która stała w pobliżu stodoły.

Wiatr był wielki, więc pożar prędko się rozszerzył. Spaliły się zabudowania dworskie, oprócz samego pałacu, spaliła się i szkoła gminna. Ciężka to klęska dla Duba, tem bardziej że niemal co rok bywają tam pożary. Nazajutrz w niedzielę 21 lipca; we wsi Sniatyczach, spaliło się 5 zabudowań gospodarskich, a dnia 4 sierpnia ogień zniszczył znowu w Dubie 2 budynki gospodarskie.

— Chcesz robić dobry interes, ogłaszaj się w Wielkopolaninie

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Lwów.

Urzędnicy bankowi utworzyli zbiorową organizacyę dla ochrony wspólnych interesów.

— Na głównej poczcie skradziono listonoszowi Wojciechowi Kozarowi pugilares ze znaczną sumą pieniędzy

— Przy kopaniu fundamentów pod dom przy ul. Królowej Jadwigi spadająca ziemia zasypała robotnika Franciszka Lipskiego. Odkopano go zaraz, lecz odniósł tak ciężkie obrażenia, że musiano go przewieźć do szpitała. Przeciw prowadzącemu budowę właścicielowi gruntu, panu Mystkowskiemu, wytoczono dochodzenie karne.

Horodenka.

W gminie Żuków rodzina gospodarza tamtejszego, Aleksandra Zakrzewskiego, składająca się z żony, dwóch zamężnych córek i trzyletniego dziecka jednej z nich, spożyła na wieczerzę uzbierane grzyby. Na drugi dzień zmarło wśród objawów zatrucia najpierw dziecko a w następnych kilku dniach obie córki i matka razem cztery osoby.

Ruscy studenci przed sądem.

We Lwowie rozpoczął się proces 17 studentów ruskich, którzy podczas zaburzeń w tamtejszym uniwersytecie brali udział jako przywódcy. Proces potrwa najmniej 4 dni.

Nowy Sącz.

Jan Rzęsikowski, syn gospodarza tutejszego, rznąc sieczkę na sieczkarni, włożył nieostrożnie rękę między tryby, które odcięły mu cztery palce u lewej ręki. Odwieziono go do szpitala.

Lwów.

Siostra Marya Hyacenta ze zgromadzenia Najśw. Sakramentu Franciszkanek we Lwowie obchodziła we wtorek, 30 lipca, uroczystość 50 letniego pobytu swego w zakonie.

Wiedeń.

Wielkie zaniepokojenie wywołała tu wiadomość, przesłana z St. Poelten w dolnej Austryi Po dziewięciogodzinnym marszu podczas manewrów zachorowała od razu 350 żołnierzy 21 pułku obrony krajtwej. Jeden z nich umarł na miejscu. Ze wszystkich stron domagają się wdrożenia ostrego śledztwa ażeby ukarać winnych. Taki sam wypadek miał miejsce przeszłego roku podczas manewrów. Opinia publiczna oświadcza się zniesieniem podobnych morderczych marszów.

BOLESNA NIEPEWNOŚĆ.

Na wypadek choroby członka Waszej rodziny, każdy chce pomódz. Wszystko się robi, aby złagodzić cierpienia chorego i wspominają lekarstwo. Biegniecie do apteki z powrotem, pełni tej bolesnej niepewności, czy lekarstwo pomoże lub nie. W jednym tylko wypadku nie ma wątpliwości co do rezultatów, a to jest Trinera Amerykański Elixir Gorżkiego Wina we wszystkich cierpieniach żołądka i kiszek. On nietylko daje natychmiastową ulgę, lecz stopniowo zupełnie wyleczy pacyenta; da mu zdrowy apetyt, ureguluje działanie kiszek i wzmoeni wszystkie organy trawienia. Czyniąc trawienie dokładnem, odnowi wszystką krew, da nową siłę muskułom i nerwom, żywość mózgowi i różowi kolor skórze. U zdrowych ludzi prezerwuje i powiększa ich siłę i ambicyę Wszystkie apteki. — Jos. Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago Ill.

— Kupujcie tylko u tych, co się ogłaszają w „Wielkopolaninie"!

AGENCI „WIELKOPOLANINA"

Agentami „Wielkopolanina", upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i robót drukarskich dla „Wielkopolanina" i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki, są następujący panowie:

Pittsburg, Pa.
F. B. Machnikowski, Polski Skład Książek i Stacya Pocztowa, 2208 Penn ave.
F. Szarejko, 2711 Pen ave.

South Side.
A. Dolata, 2315 Mission str.,
J. Kopera, 1908 Harcums Alley.
S. Krantz, 2631 Josephine str.,
J. Maciejewski, 145 Pius str.,

Barnesboro, Pa.
V. J. Pendracki.
Braddock, Pa.
F. Kanarkowski, 852 Talbot ave.
Carnegie, Pa.
A. Wodziński, box 967.
J. Świtała, 9 Orchard st., Glendale.
Claridge, Pa.
John Bush.
Duquesne, Pa.
W. Gaca, 101 Medeow street.
Erie, Pa.
W. Filipowski, 529 E. 14 st.
Everson, Pa.
K. Firlik.
Ford City, Pa.
F. Sporny, box 142.
Forest City, Pa.
M. Wiśniewski, box 551.
Glassport, Pa.
F. Królikowski.
Homestead, Pa.
Fr. Wiśnewski, 436 5th Ave., rear
Johnstown, Pa.
L. Gac, 416 Broad str.
Mount Carmel, Pa.
R. W. Rosiński, 439 — 5 st.
J. Kaźmierczak, 213 Walnut st.
Nanticoke, Pa.
F. J. Elbert, Market st.
Natrona, Pa.
B. Jasiecki.
New Kensington, Pa.
S. Nadolski. 1129 3rd ave., 11 st.
North Braddock, Pa.
V. Wiśniewski.
Shamokin, Pa.
P. Wachowiak, 901 Hemlock st.
Shenandoah, Pa.
A. Krawczyk, 330 Main str.
United, Pa.
W. Olmiński, box 35.
Vandergrift, Pa.
H. Kamiński.

Alpena, Mich.
M. Snigurski, 301 — 11 st.
Argenta, Ark.
M. P. Wilkiewicz, 316 W. 7 st.
Ashton, Neb.
T. Jamrog.
Bay City, Mich.
A. Michalak, 708 Van Buren st.
Brenham, Texas.
J. Nowak.
Brooklyn, N. Y.
W. Grochowski, 151 Norman str.
Bondsville, Mass.
Maciej Guła, box 198.
Chicago, Ill.
F. Świadek, 8341 Ontario ave.
Częstochowa, Texas.
A. Zajonc, Post Master.
Detroit, Mich.
J. Iwanicki, 780 Mitchel st.
Dunkirk, N. Y.
A. J. Papierski, 23 Genet st.
Falls City, Texas.
J. W. Szalwiński.
Gaylord, Mich.
W. Mankowski.
Grand Rapids, Mich.
T. Grzywacz, 149 Chatham st.
Hartford, Conn.
J. Kasperkiewicz, 150 Governor str.
St. Hedwig, Texas.
A. Strzelczyk.
Isadore, Mich.
M. Brzeziński,
J. Rosiński, Jr., Post Master.
Lockhart, Texas.
T. Szalwiński, R. F. D. No. 21.
Manitowoc, Wis.
A. Zondała, 25 & Washington st.
Marchee, Ark.
N. Malachowski, Post Master.
New Britain, Conn.
W. Niedenthal, 32 Gold Str.
Pulaski, Wis.
M. Witczak.
Radom, Ill.
J. Brzeziński.
Schenectady, N. Y.
Michał Grenewicz, 499 Van Guisting Ave
Wheeling, W. Va.
J. Turczyński, 4412 Wetzel st.
Yorktown, Texas.
A. J. Styra.

ZARZĄD Ochronki Polskiej w Emsworth, Pa.

Na rok P. 1907.

Przew. ks. Jan Górzyński, prezes.
Pan Władysław Dogonka, wice-prez
Pan Jan M. Horodyski, kasyer.
Ks. Cezar Tomaszewski, sekr. fin.
Ks. Antoni Smelsz, sekr. prot.

Dyrektorzy:
Pan Michał Posłuszny,
Pan K. Żuławski,
Pan M. Starzyński.

Opiekunowie Kasy.
Ks. Jan Sutkajtys,
Ks. M. Orzechowski,
Pan A. Ratajewski,
Pan W. Pisula.

DO PANÓW SEKRETARZY Unii św. Józefa.

Uprasza się wszystkich panów Sekretarzy Grup Unii św. Józefa o nadesłanie nam wszelkich potrzebnych poprawek lub niedokładności w nazwiskach urzędników lub czasu posiedzeń, jakie się znajdują w powyższym spisie Grup..

Również upraszamy o nadsyłanie wszelkich zawiadomień przed wtorkiem każdego tygodnia.

— Chcesz-li dobrze sprzedać farmę, dom, lotę lub interes (business)? — Jeżeli tak — umieść ogłoszenie o tem w „Wielkopolaninie" — a z pewnością znajdziesz na to dobrego kupca i korzystnie to sprzedasz.

Mowa ojczysta.

Kto swej mowy nie szanuje,
Własną duszę w więzy kuje,
Ten sam sobie wróg.

— Chcesz wiedzieć, co się dzieje w świecie? Zapisz sobie „Wielkopolanina"!

Upraszają o Składki
Polskie Sierotki
W EMSWORTH, PA.

WIELKOPOLANIN

PUBLISHED EVERY THURSDAY BY THE POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.

Rev. C. TOMASZEWSKI, President & Treasurer.
L. MACHNIKOWSKI, Managing Editor.
56—22nd St., Pittsburg, Pa.
C. D. & P. T. TELEPHONE, 2263 GRANT.
P. & A. TELEPHONE, 2206 MAIN.

„WIELKOPOLANIN"
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
„WIELKOPOLANIN"
56—22nd Street, Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.,
56—22nd Street, Pittsburg Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych.....$1.50
Po za obrębem Stanów Zjednoczonych..$2.00
Pojedynczy numer.....................5 c

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Uwagi.

Redaktor „Wielkopolanina" wrócił znów do zwykłej redaktorskiej pracy po kilkudniowych wakacyach jakie spędził na wsi w „kontrach", gdzie łykał świeże powietrze i kurz zbożowy przy młóceniu pszenicy, (bo to teraz tu właśnie takie młocebne czasy). Teraz znów będzie młócił piórem lub będzie młócony przez serdecznych swoich przyjaciół i p.t. Kolegów, — jak trafi... W każdym razie wyznać musimy, że wieś i młócenie zboża znośniejszemi są od młocki polemicznej... a przytem z młócenia zboża więcej jest światu korzyści i „profitu", aniżeli z młocki polemicznej, — quod erat demonstrandum.

* * *

Wychodzący od dziewięciu coś lat w Detroit polski tygodnik „Polonia" wyszedł w dniu 7ym września w odmiennym formacie i wogóle wiele na lepsze zmieniony. Zdaje się że i skład redakcyi został zmieniony, choć zawiadomienia o tem nie ma w tygodniku. Cały wygląd tego tygodnika, zupełnie teraz odmienny od dawniejszego: papier piękny, druk nowy i wyraźny, ogłoszenia wykonane gustownie, a co najważniejsza, to treść tygodnika bardzo dobra i znać po niej wytrawnego redaktora. „Polonii" tej zmiany można szczerze powinszować.

* * *

Niektóre pisma liberalne a osobliwie „Dziennik Narodowy" wychodzący w Chicago i codzienny „Kuryer Polski" wychodzący w Milwaukee, usilnie agitują przeciw temu, aby na przyszłym sejmie Związku Narodowego miano uchwalić wydawanie osobnego dziennika Związkowego w miejsce dotychczasowej, tygodniowej „Zgody". Pisma owe dowodzą, że dziennik Związkowi jest niepotrzebny. Dziwne to dowodzenie, boć każdy wie, że dla agitacyi i wzrostu jakiejkolwiek organizacyi dziennik jest niezmiernie użyteczny. Nie nasza to rzecz dawać rady Związkowcom, a wspominamy o tem jedynie z obowiązku dziennikarskiego. — Sejm Związku odbędzie się w końcu miesiąca września w Baltimore w stanie Maryland.

* * *

Ludzie zbyt służalczy, stojący u steru niektórych gazet polsko-katolickich w Ameryce, oburzają się okrutnie na przezacny nasz Wydział Wykonawczy Polskiej Katolickiej Federacyi, że tenże w ostatniem swojem orędziu z dnia 30go sierpnia wydanem do narodu polskiego w Ameryce, oświadczył się wyraźnie przeciw zniewadze (moralny policzek) jaką nam Polakom wymierzył dostojnik duchowny w Milwaukee, gdy w okólniku swym polecił nauczanie polskich dzieci katechizmu w angielskim języku i z góry „a priori" oskarżył przeciwnych temu o grzech przeciw wierze i o szowinizm narodowy.

Dzielny, przezacny Wydział wykonawczy protestuje w swem orędziu do Narodu przeciw takiemu postponowaniu nas przez innonarodowców i z godnością radzi nam spokojną obronę przeciw zakusom amerykańskiego hakatyzmu i przeciw zakusom hakatystów tutejszych na nasze najświętsze przyrodzone prawa.

* * *

Ta jednak pełna boleści i godności skarga Wydziału Wykonawczego, naszego jedynego dotąd urzędowego reprezentanta, — „oburzyła" służalców, i ci z płaczem niemal utyskują, że „oczom swym wierzyć nie chcą" gdy patrzą na to, że nasz Wydział Wykonawczy „poważył się" (! !...) na coś podobnego!

* * *

Czegoż więc chcą służalcy?... Chcą aby Wydział wykonawczy był słomianym czy maślanym Wydziałem, istniejącym jedynie dla pisywania mdłych „pronunziamentów" i deklamacyi o deszczu lub pogodzie?... Na co jeszcze chcą czekać służalcy, azali na więcej jeszcze i gorszych napaści na naszą narodowość? Każecie nam w podłem i poniżającem milczeniu czekać bez wołania o sprawiedliwość, aż nam wszystko najdroższe odbiorą?!..

Zaprawdę!... Uniżoność ta niektórych przypomina nam pewnego uniżonego tchórza, który o swej zniewadze tak drugim opowiadał: „On mnie w pysk, a ja nic, tylko czekam... okazyi!"... Oto wasz sposób postępowania, służalcy uniżeni, jaki nam chcecie narzucić: Oni nas w pysk, a wy każecie nam być cicho i czekać dopiero okazyi!

* * *

Nie na naganę lub krytykę ze strony dobrych Polaków zasługuje Wydział Wykonawczy za swoje ostatnie orędzie, ale na najwyższą cześć i uznanie!.. Właśnie oddawna powinien był Wydział postawić się w takich sprawach bardzo stanowczo! Cześć mu i za to, że choć dopiero teraz to uczynił! I któż za nasze krzywdy się upomni?... Czy ów biskup polski, którego tu nie mamy? Czy pojedynczy i odosobniony ksiądz jakiś, który sam jeden nic nie poradzi, i który za to może być wywalony? Czy redaktor jaki sam jeden, w takim razie nic nie znaczący, a którego za to służalcy wyzwią od niezależnych, niedowiarków lub protestantów? Tylko taki Wydział Wykonawczy może ze skutkiem coś zdziałać, a żaden **dobry Polak**, jakiegokolwiek stanu, **przeszkadzać Wydziałowi w tem nie będzie!** Ludzie służalczy, pokażcie nam jakąkolwiek korzyść narodową, którą nam tu lub w Poznańskiem lub indziej służalczość zdobyła? Ukażcie nam korzyści zdobyte niską służalczością, a dopiero wtedy za radą służalców pójdziemy. Tymczasem wolimy stałość upomnienie się z godnością o nasze najświętsze prawa! Dobrze i szlachetnie postąpił Wydział Wykonawczy, upominając się z godnością o nasze prawa.

* * *

Tak samo szlachetnie i patryotycznie postąpił Wydział, oponując przeciw temu, aby tam ktos w Saint Louis, w spisie katolickiej ludności zamazywał imię Polaków w Ameryce jako Polaków i zaliczał nas do jakichś tam „słowian łacińskiego obrządku". Toż i moskale radziby to uczynić a jeszcze nie śmieli posunąć się tego, do czego według orędzia Wydziału posunął się jeden irlandczyk! Za upominanie się o nasze prawa, należy się Wydziałowi cześć i uznanie, a służalcom, chcącym nas zaprzepaścić należy się coś innego: należy się im nagroda, jaką przed stu kilkunastu laty otrzymali Kossakowscy et tutti quanti. Capito?

* * *

Dziwny zbieg okoliczności!... Przeciw tak zasłużonej dla polskości instytucyi, jaką jest Macierz Polska w Królestwie, wystąpili przed niejakimś czasem bardzo wrogo fanatycy w Królestwie, a teraz znów wrogowie nasi moskale (patrz ostatnie telegramy), — wystąpili przeciw tej samej Macierzy, znoszą jej Kółka i rozgałęzienia, gdzie się da i skonfiskowali czyli zabrali na skarb rządowy wszelkie fundusze Macierzy, a jednego z najgłówniejszych jej propagatorów, księdza Gralewskiego, skazali na wygnanie! Dziwny zbieg okoliczności!?...

* * *

„Dziennik Chicagoski" podaje, że „Wilkopolanin" spóźnił się o kilka tygodni z wiadomością o głosowaniu Księży Proboszczów z Chicago na polskiego koadjutora w Chicago. Czyż podobna? o ile nam wiadomo, głosowanie to odbyło się **nie kilka tygodni temu,** ale **coś tydzień temu,** gdyśmy ogłosili tę nowinę, którą dziś za Dziennikiem pozwalamy sobie nazwać **najprawdziwszą prawdą.**

Że lud polski się cieszy z tej wiadomości, bardzo słusznie! I my się z tego bardzo cieszymy.

To tylko nas dziwi, że jeżeli przyszły Koadjutor w Chicago ma być nietylko dla Polaków ale dla **całej dyecezyi,** czemu tylko polscy Proboszczowie głosowali?

O tem wróble na polskich dachach w Pittsburgu i w Chicago śpiewają.

Co do zarzutu Dziennika Chicagoskiego, że nasz Wielkopolanin „spóźnia się o parę lub kilka tygodni ze swojemi wiadomościami" — to ośmielamy się temu zaprzeczyć, a jako dowód dajemy to, że do naszego Wielkopolanina, drukowanego we środę po południu, posiłkujemy się jeszcze wiadomościami, jakie znajdujemy w Dzienniku Chicagoskim z najbliższego przed tą środą poniedziałku. Tym sposobem wiadomości mamy bardzo świeże, a przynajmniej nie starsze niż znany „Dziennika Chicagoskiego" codzienny, „najświeższy" **Przegląd Polityczny.** Czy to nie dość nowe nowiny?...

Każdego też tygodnia, w tygodniku naszym, idącym pod prasę we środę po południu, mamy wiadomości z tego samego dnia, więc nikt nam zarzucić nie może, że nie podajemy możliwie najświeższych wiadomości lub że podajemy wiadomości liczące „parę lub kilka tygodni wieku". Nasze „Przeglądy Polityczne" są zawsze najświeższe a nie 12 dni „stare", jak się to w niektórych dziennikach praktykuje. Zresztą i za taką nawet zachętę koleżeńską jesteśmy wdzięczni o ile ona zasługuje.

—o—

REDAKTORSKIE KŁOPOTY.

Redaktor każdy, jak każdy inny człowiek, ma dosyć różnych, zwykłych, ludzkich kłopotów lecz prócz tego ma i osobne kłopoty redaktorskie, bo i polemizują z nim nieraz ostro koledzy, ma specyalne „przyjemności" (?) biórowe, — lecz jak by i tego jeszcze było mało — jeszcze nieraz dokuczają mu i korespondenci!....

Nakreśli ci Szanowny Korespondent korespondcyę ołówkiem na siwym papierze, i to taką ręką, że pisanie jego musisz przepisać, bo inaczej panowie zecerzy, składający ją w czcionki do gazety, — nie mogliby jej składać w druk, bo nie mają czasu na odcyfrowywanie takich hieroglifów, — aliści zaraz nasz Szan. Korespondent gniewa się, że nie zostało wydrukowane słowo za słowem, kropka za kropką, tak samusieńko jak on napisał! Za to też przy sposobności wyzywa redaktora ile wlezie! A gdy się tak jeszcze taką zadługą korespondencyę trochę skróci, — wyrzucając niepotrzebne, lub powtarzające się okresy i zdania, to jeszcze gorzej dokuczą za to redaktorowi!

Tak n. p. pewien nieuczony korespondent, który zamiast nadsyłania ciekawych nowin ze swoich stron, silił się na jakieś uczone artykuły, — nawymyślał redaktorowi za to, że w kilku miejscach redaktor zmienił cokolwiek niemożliwe okresy i że opuścił parę.... przecinków!.... A upominał się o to dopiero aż w cztery tygodnie potem, i żądał aby redaktor: albo cały ów artykuł na nowo z przecinkami (niepotrzebnemi) przedrukował, albo: aby go publicznie w gazecie przeprosił i wymienił, że miesiąc temu, w tym a tym nadesłanym artykule tyle a tyle tak cennych i drogich (niepotrzebnych) przecinków wyrzucił!...... Także pretensya! W cztery tygodnie potem!....

* * *

Obecnie znów, mamy przed sobą taki list gniewny od pewnego korespondeta, czy korespondentki, gniewającego się za to,ześmy jego czy jej korespondencyę skrócili, — wykreślając z niej niepotrzebne zwroty i zdania, przepisane przez niego z czyjejś korespondencyi z poprzedniego jakiegoś numeru naszego pisma!

Niedość tego było, żeśmy musieli jego pierwszą korespondencyę od A do Z przepisywać poprawiać i skrócić, — lecz jeszcze on gniewa się o to, choć tak przepisana korespondencya lepiej wyglądała niż jego oryginał!

List jego, czy też jej, ostatni, podajemy dosłownie i literalnie bez zmiany, lecz nie podajemy ani nazwiska korespondenta, ani adresu, by nikt nie dowiedział się kto to taki i aby go nie mógł wyśmiewać. Otóż list ten gniewny, brzmi literalnie jak następuje:

> Szan. Red. Wielkopolanina otosz skryslajonc te parę słowf i zapetując sie dla czegu w szytkigu nie wy drukowano co ja podałam jeżeli nie ma miejsca we waszy gazecie to dobrze ja moge tak samo po dawać do inkszesz gazet co jo na pisze i ja podałam że nas kośćał korztuje 9000 tyśency a wyśta napisali ze kosztuje 4000 tesence prose to odwolac

Otóż i próbka pisania, z jakiego nieraz musi redaktor przerabiać i budować przyzwoite korespondencye, a za to jeszcze się potem gniewają! — Gniewna korespondentka rzeczywiście napisała była przez pomyłkę w poprzedniem pisaniu 4 tysiące a dziś się o to gniewa! Pisanie w owej pierwszej korespondencyi było bardzo niewyraźne, lecz redaktor uznał jego dobre chęci i chętnie popracował nad jego korespondencyą, poprawił ją i przepisał a że musiał ją cokolwiek skrócić to musiał skrócić koniecznie, aby nie była nudna, a jednak teraz taki pisarz, śmiertelnie się o to gniewa! Gdzie tu sprawiedliwość?!.... Taki korespondent powinien sobie mieć za honor, że jego pisanie i jego nazwisko wydrukują, a nie powinien gniewać się i pomstować! — Nie trza się bardzo, panno, gniewać, bo złość piękności szkodzi!.....

—o—

Nowy York, w sierpniu.

Życzliwość nowoyorskiej Polonii dla świeżych przybyszów.

Laury Siemirądzkich, Matejków i wielu innych gwiazd z świetnej konstelacyi artystów na polskim firmamencie, spędzają sen z powiek pewnych naszych filistrów, krórzy nie mają nic wspólnego ze sztuką. A chociaż obce im są nawet i ogólne arkana choćby niższego wykształcenia, — lecz za to posiadają wielką dozę arogancyi i zarozumiałości, że ośmielają się do tego stopnia, że „jak żaby podstawiają łapy tam, gdzie konia kują".

Otóż kuźnią takiej sławy jest sztuka malarska, każdy gwazdacz chce nazywać się „artystą". Bez szkoły, bez studyów, ufni w to, że na amerykańskim gruncie potrzebne są tylko zdrowe i silne ręce, nie poprzestają na wymachiwaniu pędzlem po dachach i ścianach, lecz gwałtem wdzierać się pragną do szczytu artyzmu, by zrujnować egzystencyę i wyrywać przemocą kawałek chleba „tym podłym grinerom", którzy śmią tu do Ameryki przyjeżdżać i zawstydzać ich swoim talentem i świadectwami z ukończonych studyów. Nie chcą żadną miarą pogodzić się z tem, że tąm, gdzie chodzi o artyzm i piękno nawet najsprytniejszy gwazdacz amerykański, malujący w przeciągu jednego dnia 15 „rumów" nie może się porywać na freski, obrazy itp., ale musi pozostawić tym, których praca pozostanie trwałą pamiątką ich talentu, czy to w świątyni pańskiej czy też w pałacu.

Przeważnie bosowie w malarstwie amerykańskiem, rekrutują się z tego rodzaju osobników. Można sobie wyobrazić, jak oni traktują świeżo przybyłych malarzy, — a szczególniej takich, których poznali lub się dowiedzieli od kogo, że są to artyści wyszkoleni. Wtedy, taki pan bos, stara się w wszelki możliwy sposób szykanować świeżo przybyłych, powierzając im najgrubsze chłopskie roboty, wtykając gwałtem murarski gwazdacz zamiast malarskiego pędzelka, wysyła ich na dachy, byle jak sklecone rusztowania itp. Lecz oto wypada malować kościół lub apartament w domu jakiego magnata. Pan boss, chcąc w obec swych podwładnych okazać się wielkim mistrzem, zaczyna mieszać farby; ale cóż kiedy nie zna jak połączyć barwy, a zatem trudno mu jest wywołać taki kolor, jaki jest w danej chwili potrzebny. Poci się więc, klnie.. „grinole" porzuciwszy gwazdacze, patrzą na tortury bossa w milczeniu, uśmiechają się ironicznie. Wreszcie gdy ten już napsuł wielką ilość farb — cichaczem, obejrzawszy się wpierw dobrze, czy dawniejsi jego pracownicy nie widzą, szepce do nowego przybysza: „Może pan tu co poradzi, bo ja nie mogę". Toż samo dzieje się z rysunkami, a następnie z wykonaniem wszelkich zdobniczych robót.

Czytelnik może przypuszcza, że taki boss, przekonawszy się sam na własne oczy, że w gronie swych pracowników posiada człowieka z talentem i wiedzą podwyższy mu płacę, zrobi dozorcą robotników, lub że wreszcie pozostawi dla niego jakąś lżejszą robotę, by ciężkim gwazdaczem nie psuł sobie tej ręki, dzięki której właśnie, boss zarabia grube pieniądze. Bo przecież jedna mitologiczna figurka czy wieniec kwiatów, lub fantazyjny emblemat większą przedstawiają wartość jako dzieło artyzmu, aniżeli wygazdanie na zielono ścian lub pomalowanie kilkunastu pódłóg na czerwonawo szpitalny kolor.

Gdzietam! Tu właśnie rozpoczyna się Gehenna rozpaczy dla nieszczęsnego artysty. A chociaż pan boss, jeżeli to jest Polak, zwraca się z słowami w grzeczniejszej formie i poczyna mówić „panie", lecz nie mogąc znieść myśli, że oto ten świeży przybysz wyrażający się inteligentnie w swoim rodowitym języku, lecz nie zna angielskiego, imponuje mu swoją wiedzą i talentem, zaczyna go milczkiem prześladować. Już dla niego jako dla „panicza" niema pełnych tygodni zajęcia, co nie przeszkadaa wcale by przez 4 lub 5 dni nie kazał mu się stawić do malowania, na niebezpiecznych i wysokich miejscach lub na skwarze słonecznym; a tymczasem, jeśli to jest bogata firma, tam gdzie ma artystyczne roboty bierze fuszera żydka, ajrysza, a najczęściej niemca. Nie chcąc zaszkodzić 3 czy 4 Polakom, którzy pracują u jednego Polaka-bossa, zbogaconego bo prawie milionera, w liczbie ogólnej 40 osób innych innych narodowości: czechów, żydów, niemców, szwedów, duńczyków i ajryszów, dla tego nie wymieniam nazwiska Lecz faktem jest stwierdzonym, że bossowie Polacy, jeżeli dadzą pracę, to ich wyzyskają, a gdy pomiędzy falangą prostych murarzy zabłąka się malarz, skończony artysta — to przekonawszy się na własne oczy, że góruje ponad nim swą wiedzą, trzyma go ciągle w szachu, każe codziennie przyjeżdżać do zakładu (czy tam przekręconego szapu) pomimo to, że nie zawsze da zajęcie.

Nic więc dziwnego, że przy braku poparcia ze strony rodaków, musi na równi z prostymi robotnikami pracować, z tą tylko różnicą że ten zwyczajny robotnik, nie imponujący niczem bossowi, regularnie pracuje, bo ma jeden sposób gwazdania, wykonując mechanicznie, doskonalić się nie potrzebuje, a więc ma wolną głowę, a co ważniejsze, powiększają mu skalę zarobkową, — więc na wypadek „sleku" t. j. bezrobocia, żyje bez troski, gdy tymczasem artysta musi z głodu mrzeć z całą swą rodziną.

Nie dość na tem, bo tacy partacze bossowie porywają się na konkurencyę w w artystycznych robotach po kościołach i za pomocą przekupstwa, czy to pod postacią gotówki, czy też buteleczki whiski lub kilkunastu kufli piwa, podkupują przedstawicieli dozoru kościelnego, takichże samych prostaków, znających się tyle na sztuce malarskiej ile wół na kwiatach — i zjednawszy sobie tę klikę, wyrywa wprost roboty artystyczne malarzom zdolnym, którzy poświęcili na to wiele lat nauki i sporo grosza, obok kursów ogólno kształcących, jak szkoły gimnazyalne lub realne w Ojczyźnie, by mieć prawo wstąpić do szkoły malarskiej, a następnie studyowali pod kierunkiem wybitnych artystów sztukę dekoracyjnego malarstwa.

W ostatnich kilku tygodniach zaszedł właśnie taki wypadek na Gruenponcie. Był tam mały kościółek grecko-katolicki do odnowienia. Otóż proboszcz tej parafii poznawszy pewnego artystę-malarza przybyłego z kraju i to podczas pracy, którą mógł ocenić, gdyż sam maluje obrazy, obiecał mu tę robotę. Tymczasem niejaki Cap, członek dozoru kościelnego, który „ani czytaty ani pisaty" nie umie, oświadczył, że on ma swojego malarza „a temu nowotnemu to się boi dać". Ponieważ tacy jak Cap i jemu podobnych są znawcami sztuki artystycznej a ksiądz tu w Ameryce nie ma też własnego zdania tylko musi słuchać w pokorze ducha ciemnych jak tabaka w rogu dostojników kościelnych w rodzaju Gapów, Capów i t. p. kozłów i baranów — przeto i korespondent wobec tak światłego aeropagu schyla głowę —bo tu jest Hameryka.

Ale jak nazwać takie postępowanie, gdy malarz Polak, nie mający pojęcia o sztuce malarstwą kościelnego, biega jak opętany po parafiach i znajomych, napuszając się własną wielkością, opowiada nieproszony, ani pytany duby smalone o świeżo przybyłych artystach, że oni na niczem się nie rozumią, dzięki którym prowadzi interes, wyzyskując ich — chwaląc tylko siebie samych. Nie posiadając taki domorosły amerykańsko-polski artysta żadnych dokumentów poświadczających że przeszedł kurs malarstwa — taki nędzny filister sam nie wie do jakiego stopnia się kompromituje.

Ale fortuna kołem się toczy a więc i ci dzisiaj poniewierani zdobędą pracą i zdolnościami prawdziwie artystycznemi należne im stanowisko.

Ponieważ autor niniejszego artykułu sam już sobie nie wierzy czy się znajduje we własnej skórze, więc się podpisuje

To..nie..ja.

—o—

(Nadesłane).

ŚPIEW.

Kroniki nie notują ani żadna historja nie świadczy o tem od jak dawna ród ludzki poznał wartość i piękność śpiewu. To pewna że idea śpiewu sięga epokę czasów patryarchalnych, a może i wcześniejszych nawet. Bądź co bądź dar ten Boży ma wartość nieocenioną jak w znaczeniu fizycznem tak i duchowem, nie tylko dla ludzi lecz i dla całej żyjącej natury.

Historje podają, jak żołnierze za błogich polskich czasów drżący w obliczu wielkiej bitwy, od razu nabywali otuchy i męstwa kiedy w szeregach zaśpiewano pieśń Boga Rodzico; z tą pieśnią na ustach pokonywali trzykroć liczniejszego nieprzyjaciela, a bólu w żadnych ranach nie czuli póki pieśń ich serca osładzała; walczyli mężnie bo wiedzieli że tą Matka do której ze szczerego serca swe głosy posyłają, nie opuści ich bo ma serce macierzyńskie, — a tak walcząc zawsze zwyciężyli, bo ona rzeczywiście dla nich pomagała...... I którażby ziemska matka nie ratowała swoje drogie dziatki, widząc jak one będąc w niebezpieczeństwie wyciągają do niej swe rączęta i błagają o ratunek! A niebieska Matka ma również czułe serce i nigdy nie odmówi swej pomocy tym; którzy w pobożnych pieśniach o jej ratunek błagają.

Lecz Polacy, niestety, poczynają o tem zapominać.

Dawniej za honor sobie liczył ten, kto mógł zabrać swój głos w ofierze mszy świętej i dla tego śpiewały na chórach osoby poważne, z wyższego stanowiska, książęta, bą, nawet król polski Kazimierz śpiewał przy organach w czasie mszy św., a jednak korona mu z głowy nie spadła. Ojciec św. Grzegórz sam uczył młodych chłopców śpiewać w kościele, a jednak pozostał świętym i dziś może z tymi samymi chłopcami śpiewa w raju Ojcu niebieskiemu.

Dziś dzieje się zupełnie inaczej, obecnie Polak woli sobie kupić za „pincyntów" sześć „sigorów" i ustawszy przed kościołem smolić i pluwać na chodnik, nie bacząc na to, że profanuje powagę domu bożego i siebie wystawia na pogardę wobec innej narodowości, miasto wnijść do kościoła i śpiewać póbożee pieśni, za nim kapłan rozpocznie ofiarę mszy św. jak to dąwniej czynili nasi ojcowie. Lecz na co to „psecie ze spiewonia nic nie psyńdzie"

Śpiew w znaczeniu duchowym ma takóż wielkie zalety i często jest prawdziwym chlebem moralnym, jeżeli jego tony padają na serca dziewicze a pokarmem duchowym dla duszy zbolałej. Chory naraz zapomina o cierpieniach gdy usłyszy cichy słodki a harmonijny śpiew; zmęczona dusza człowieka zawsze znajduje ulgę w śpiewie. nadwyrężony i spracowany umysł prędko wraca do stanu pierwotnego, jeżeli tylko człowiek potrafi i zechce rozerwać chwilkę muzyką lub śpiewem.

A jąk Bóg miłuje śpiewy zbożne i harmonijne o tem świadczą wyraźnie słowa św. Pawła, który mówi: „Bądźcie napełnieni Duchem św., rozmawiajcie sobie w psalmach, pieśniach i śpiewach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu." Inny znowu Mędrzec Pański mówi że z ładnym śpiewem religijnym łączą swe głosy chóry Anielskie w niebie i powtarzają tą samą melodję Panu swemu.

Ale my nie pamiętamy o tem.

Nie będę dowodził jak ładne moglibyśmy mieć chóry amatorskie, któreby urozmaicały polskie zabawy i wieczorki i podnosiły sławy imienia polskiego, ani będę namawiał do tworzenia takich chórów świeckich, bo to byłby głos wołającego na puszczy. Lecz dałbym wiele za to, gdym potrafił pobudzić polskich rodziców (zwłaszcza w parafii św. Józafata) z obojętności i trafić w ich serca pisząc o ważności i konieczności większego dbania o to ażeby ich dzieci pilniej się brały do śpiewu w kościołach i szkołach parafialnych.

Czy ty ojcze i matko zyskasz co na tem że twe dzieci w godzinach po za szkolnych biegają po różnych najniechludniejdzielnicach miasta i przypatrują się oraz uczą rzeczy zdrożnych o tem trzeba wątpić. Że natomiast posyłając dziecię na lekcje śpiewu i karząc za nieposłuszństwa względem swego profesora wyjdziesz lepiej, to rzecz pewna.

A jak skuteczną jest modlitwa niewinnych a zwłaszcza śpiew młodych dziatek, kto to potrafi opisać! Radujcie się rodzicie słysząc swe dzieci śpiewając ładnie na chórze, lecz gdybyście wiedzieli jak raduje się Bóg w niebie z wybranymi słysząc przypływajace do swych stóp fale głosów pochodzących z serc niewinnych.. ... o gdybyście wy to wiedzieli nie było by potrzeby was wzywać do pielęgnowania śpiewu, lecz sami prosilibyście aby wasze dzieci były chór przyjęte i tam śpiewały na chwałę Boga i pożytek dla was.

Słysząc ładny śpiew w kościele mimowoli zapominamy o wszystkich ziemskich troskach a dusze nasze przejmuje słodka błogość; z falami harmonijnych tonów wstępuje w naszą duszę nowa energia, nowa wiara, ufność w Stwórcę i nadzieja, że modlitwa płynąca ku Niemu w postaci tak cudnych, melodyjnych a pokornych tonach nie może być odrzuconą.

Więc chwalmy Pana wdzięcznem pieniem!

A. Sierpinski,
ORGANISTA PRZY KOŚCIELE ŚW. JÓZEFATA, W PITTSBURGU.

Klein'a Skład Depart.
2813--2819 Penn ave. Pittsburg, Pa.

Zawiadomienia.

ZARZĄD UNII ŚW. JÓZEFA:
Wiel. Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, kapelan.
Jan Maron, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Wice-prez.
Wł. Szelong, Sekr. Protok.
Andrzej Kaźmierski, Sekr. Fin.
Leopold Buchholz, Kasyer.
Józef Grabowski,
Ant. Ratajewski,
Wł. Mielcuszny,
Opiekunowie Kasy.
A. Szramowski, Marszałek.

Wszelkie korespondencye, dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Wł. SZELONG,
2908 Ridge st., 13 ward,
Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

Andrzej KAŹMIERSKI,
335 Hancock st., 13 ward
Pittsburg, Pa.

Posiedzenia Zarządu Unii św. Józefa odbywają się w pierwszą Niedzielę każdego Miesiąca.

Mężczyźni wstępujący do Unii św. Józefa mogą podług swej woli dać się ubezpieczyć na $750,00, **$500,00** lub też **$250,00.**

Niewiasty tak samo mogą się dać ubezpieczyć w Unii św. Józefa na powyżej wymienione sumy, **tj. $750,00, 500,00 i 250,00.**

Niewiasty są wolne od opłacania podatku miesięcznego i Organu.

Adresy Sekr. wszystkich grup Unii, czas i miejsce posiedzeń.

Grupa I. Br. św. Józefa, Sekr. **Wojciech Wołowiec,** 2624 Penn ave., Phg., Pa. Posiedzenia w czwartą Niedzielę każdego miesiąca w parafii św. Stanisława Kostki.

Grupa II. Ryc. św. Michała Arch. No. I, sekr. **Ksiciński,** 2828 Penn ave., Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w parafii św. Stanisława Kostki.

Grupa III. Strzelcy św. Jadwigi No. I sekr. **Jan Kozłowski,** 2524 Penn av. Pgh., Pa. Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w parafii św. Stanisława Kostki.

Grupa IV. Br. św Franciszka Xaw. sekr. **Jan Iwiński,** 335 Hancock st., Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny, na Górach.

Grupa V. Br. św. Walentego, sekr. **Michał Okoński,** 4812 Hatfield st., Pgh., Pa. Posiedzenia co trzecią niedzielę miesiąca w parafii Najświętszej Rodziny.

Grupa VI. Xaw. Barszewski, 1116 Talbot ave., Braddock, Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w parafii Najsłodszego Serca Jezus.

Grupa VIII. Ryc. św. Michała Arch. No. II, sekr. **Józef Walkowski,** 3201 Dickson st. Posiedzenia co trzecią niedzielę miesiąca w parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny, Pgh., Pa.

Grupa IX. Gwardya św. Antoniego, sekr. **Jos. Kaniecki,** 221 Voeghtley st., Allegheny, Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w parafii św. Stanisława K.

Grupa XI. Br. św. Jerzego, sekr. **Wacław Gaca,** 101 Meadow str., Duquesne, Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w parafii św. Jadwigi.

Grupa XII. Br. św. Antoniego, sekr. **Fr. Wnorowski,** 709½ — 8-th ave., Homestead, Pa. Posiedzenia w czwartą niedzielę miesiąca o godz. 1ej w par. św. Antoniego.

Grupa XIV. Br. św. Stanisława Kostki, sekr. **M. Ciesielski,** Goff, Pa. Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca

Grupa XV. Br. św. Antoniego Pad., sekr. **Jan Zygieło,** 113 S. Main st., Sharpsburg, Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w parafii Najświętszej Rodziny w Pgh.

Grupa XVI. Br. św. Józefa, sekr. **August Wiśniewski,** cor. Ridge i 33 st. Posiedzenia odbywają się w czwartą niedzielę miesiąca w parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny, Pgh., Pa.

Grupa XVII. Br. św. Stanisława B. i M., sekr. **Felix Urbanowski, box 33,** Calumet, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca w parafii św. Stanisława K. w Mammoth, Pa.

Grupa XVIII. Strzelcy św. Jadwigi, sekr. **Stanisław Przybyłek,** 3512 Milwood ave., Pgh., Pa. Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny, na Górach.

Grupa XIX. Ułani św. Kazimierza Kr.,, sekr. **Stanisław Nadolski,** 1129 — 3-rd ave., New Kensington, Pa. Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w parafii Matki Boskiej Częstochowskiej.

Grupa XXII. Ryc. św. Michała Archanioła No. III, sekr. **Władysław Zieliński,** 310 Downing st., Pgh., Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca w parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny na Górach.

Grupa XXIII. Tow. św. Stanisława K. sekr. **Jan Kurowski,** 22 Roberts Alley, Pgh., Pa. — Posiedzenia odbywają się co pierwszą Niedzielę każdego miesiąca w parafii św. Stanisława Kostki.

Grupa XXIV. Bractwo św. Stanisława K., sekr. **M. Brzuchacz,** Box 104, Bosvell, Pa. Posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Grupa XXV. Husarzy Polskich, sekr. **Stanisław Ciemielewski, 3112** Dickson st, Pgh., Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca w parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny, na Górach.

Grupa XXVI. Br. św. Stanisława B. i M., sekr. **Bol. Sosnowski,** box 272, Export, Pa. Posiedzenia odbywają się w trzecią niedzielę miesiąca w parafii Najśw. Maryi Panny.

Grupa XXVIII. Br. śś. Piotra i Pawła, sekr. St. Basikowski, 837 Pike str Allegheny, Pa. Posiedzenia w pierwszą niedzielę miesiąca w parafii św. Stanisława Kostki.

Grupa XXIX. Br. św. Józefa, Opiek. Dzieciątka Jezus, sekr. **Jos. Matusiewicz,** box 315, Canonsburg, Posiedzenia w drugą niedzielę w parafii św. Patrycego.

Grupa XXX. Tow. św. Franciszka de Paulo, sekr. **Paul Szajna,** 5th Ave., Ford City, Pa. — Posiedzenia odbywają się co drugą niedzielę każdego miesiąca.

Grupa XXXI. Tow. Ryc. św. Michała Arch., sekr. **Teofil Drozdowski,** — box 263, Beswell, Pa. — Posiedzenia odbywają się co drugą niedzielę każdego miesiąca.

ZAWIADOMIENIA.

Niniejszem zawiadamiamy członków Tow. Krakusów Serca Jezus iż w przyszłą niedziele d. 15go bm. odbędzie się roczne posiedzenie w sali posiedzeń darafii św. Wojciecha B. i M. na południowej stronie.

Każdy członek absolutnie powinien się stawić na posiedzenie, gdyż inaczej będzie karanym podług prawa konstytucyi Oraz prosimy wszystkich Braci z południowej strony, którzy dotychczas jeszcze nie należą do żadnego Tow. ażeby skorzystali ze sposobności i raczyli wstąpić do Krakusów S. J. ponieważ obecnie książki są otwarte i wstęp wolny.

A. Prus, prez.
S. Stawski, sekr.

Niniejszem zawiadamiam sz. zarząd jako i komisyę wybraną do zbadania stanu kasy Tow. Rycerzy św. Michała Arch. No I gr. No II Unii św. Józefa, iż takowe odbędzie się w Niedziele dnia 15 Września b. r. o godzinie 2:30 po południu w lokalu sekr. prot. pod No 2813 Spring alley. Obecność wszystkich z komisyi jako i z zarządu jest pożądana.

Jos. J. Ksiciński, sekr.

Niniejszem zawiadamiam Tow. Ryc. św. Michała Arch. No II iż miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedziele dnia 15go b m. o 1.30 po południu w sali posiedzeń parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny na górach.

Prosi się o obecność wszystkich członków.

Józef Walkowski, sekr.

Niniejszem zawiadamiamy Tow. Strzelców św. Jadwigi No I. grupa III Unii św. Józefa, iż miesięczne posiedzenie odbędzie się dnia 15go września zaraz po sumie w sali zwykłych posiedzeń parafii św. Stanisława Kostki.

Powinnością każdego członka stawić się na posiedzenie, ponieważ ważne sprawy są do załatwienia.

Zarazem wszyscy członkowie powinni stawić się na musztrę czyli ćwiczenia wojskowe, które będą w sobotę dnia 14go września o godz. 7·30 wieczorem.

Każdy nieobecny członek na ćwiczeniach będzie zmusznym zapłacić karę konstytucyą przepisaną.

Z szacunkiem
Wł. Borkowski, prez.
J. Kozłowski, sekr. i kap.

Które Towarzystwo następne?

Z przyjemnością dowiadujemy się iż Tow. Ryc. św. Michała Arch. No I z gór gr. 22 Unii św. Józefa, bez żadnego przeciwnego głosu uchwaliło zatrzymać 50 biletów nadesłanych przez Zarząd Unii św. Józefa na korzyść Ochronki Polskiej w Emsworth, Pa. Tow. prawdopodobnie nie liczne gdyż tylko coś około 20 członków jednakowoż dało przykład drugim, że i oni nie życzą sobie pozostać wtyle, lecz z chęcią pospieszają z pomocą dla biednych sierotek.

Zasyłamy wam Bracia wyrazy uznania i stokrotne Bóg zapłać za ofiarę dla tych; które są naszemu Polskiemu sercu tak drogie, t. j. Sierotki.

Niech od dzisiaj hasłem naszem będzie, zająć się szczerą i chętną pracą i zbieraniem choć najmniejszego datku na Sierociniec Polski.

Z bratniem pozdrowieniem
Zarząd Unii św. Józefa.

KORESPONDENCYA.

Po cóż wam chodzić do obcego, jeżeli można się w wszystko zaopatrzyć u Marcina Dembińskiego. Ma on ci na składzie wybór wszelkich garniturów z sukna najtrwalszego; a co najważniejsze nie kupisz nigdzie nic tańszego, — a obsługa grzeczna i szybka coś takiego nie zobaczysz u żydka.

Rodak **Marcin Dembinski,**
3114 Brereton ave.
13 Warda.

Lyncz w Rosyi.

Coraz częściej zdarzają się wypadki krwawego ,,samosądu" ludności nad ,,ekspropryatorami." Świeżo wypadek taki zdarzył się w Carycynie. Trzech rabusiów urządziło zasadzkę na kasyera fabrycznego który wiózł pieniądze na wypłatę robotnikom. Na krzyk woźnicy z sąsiednich tartaków wybiegli robotnicy, rozpoczęli pościg za grabieżcami, którzy zdążyli pochwycić 8 tysięcy rubli. Rabusie ostrzeliwając się, zabili dwóch robotników i zranili trzech. Nadbiegła policya i kozacy, ścigani schowali się do pewnego domu, po krótkich pertraktacyach poddali się policyi. Jednakże rozwścieczony tłum wydarł ich z rąk policyi i wszystkich pozabijali na miejscu. Jednemu z nich zmiażdżono głowę uderzeniem garnka żelaznego.

W sprawie ,,Memoryału".

Dr. Karol Lewakowski wyjaśnia w ,,Kuryerze Lwowskim" sprawę ,,memoryału polskiego", przedłożonego konferencyi w Hadze, który napsuł tyle krwi hakatystom niemieckim.

Dr. Karol Lewakowski podaje co następuje:

,,Znalazł się były francuski wojskowy, emigrant p. Koszarski, który się akcyi podjął i z okazyi zjazdu napisał odezwę wprost do rozmaitych monarchów i przedstawicieli obcych rządów, domagając się ponownego zaprowadzenia Księztwa Warszawskiego. Takie występowania pojedyńczych ludzi w naszej sprawie zdarzały się już nieraz, ale nikt na nie uwagi nie zwracał, albowiem monarchowie i reprezentanci rządów nigdy na nie nie odpowiadali. Tu jednak stało się inaczej. Król Edward w uprzejmy sposób powiadomił petenta prywatną drogą że ta kwestya nie nadaje się do podnoszenia w Hadze na konferencyi. Tem głównie sprawa ta stała się interesującą. Monarchowie zazwyczaj nie odpowiadają na listy prywatne, dotyczące spraw publicznych bez poprzedniego, bardzo ścisłego dochodzenia, skąd pochodzą. Odezwa p. K. i wszelkie dołączenia w odpisie przesłane zostały do naszego miasta (Rapperswylu), miałem zatem sposobność zapytać Związek Wychodźtwa: czy brał on w tej robocie udział jaki? Otrzymałem odpowiedź, że wiedziano o zamiarze p. Koszarskiego, że mu tego kroku odradzano i Związek, jako taki, żadnego w tej imprezie udziału nie miał. Zapytany przezemnie były poseł miasta Warszawy, b. prezes Koła Polskiego, p. R- Dmowski, również wyraźnie się zastrzegł, że żadnego udziału w tej akcyi nie brał, a dowiedziawszy się o niej, uważał ją za szkodliwą. Tembardziej tedy sprawa ta przedstawia się tajemniczo".

Sprawa jest więc w najlepszym razie dziełem jednostki, marzyciela politycznego, i nie pochodzi od żadnej organizacyi polskiej politycznej i społecznej.

KORESPONDENCYA.

South Side, d. 2|9, '07.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie moich parę słów, które kreślę dla tego, aby memu dobroczyńcy oddać podziękowanie za przychylność dla mnie bo tak nakazuje sumienie każdego człowieka.

Oto w numerze 35tym Wielkopolanina wyczytałem notatkę zredagowaną przez p. S. K. z Tow. Krakusów serca Jezus, S. S· który udał się aż do Redakcyi aby tam znaleść poparcie ażeby p. Bł.... został wybranym na prezydenta tego Tow. przy wyborach które wkrótce nastąpią. — Otóż niniejszy Bł.... dziękuje panu S. K., — (a powinno być J. K.) serdecznie za przychylność że ma w nim tyle zaufania, lecz nie tędy droga panie S. K. by moją zdolność w gazecie ogłaszać, to też i Szan. p. Redaktor zaraz się domyślił i odpowiedział bardzo trafnie, a tem bardziej trafniej, że ów pan S. K. czyni to tylko pozornie, a prawdziwie chciałby tym sposobem ośmieszyć pana Bł.... i zadrwić sobie jak ze swego równego, ale że p. Bł.... choć pod okno nikomu nie zagląda ale Wielkopolanina co tydzień czyta, i rozumie co w nim napisane, dla tego niech p. S K. nie przechwala Bł.... na ten urząd bo by to mogło p. S. K. zaszkodzić i byłby nowy kłopot. Bł ... jeżeli jest wreszcie oględny i rozumny człowiek to jednak sobie prosty robotnik i p. S. K. o to nie prosi by go w gazecie wychwalał i na urzędy przedstawiał tego jeszcze nigdy i nigdzie nieyło, bo to nie polityka amerykańska. Bł.... rozumie co czarne a co białe a p. S. K. przypomina stare przysłowie: Pilnuj siebie, a dość będzie z ciebie.

Bł....

(**Uwaga Redakcyi:** Pan się mylił, gdy pan myśli że to był J. K, a nie S. K., — gdyż pod ową korespondencyą nieumieszczoną a na którą odpowiedzieliśmy pokrótce w dziale redakcyjnym, — podpisane było wyraźnie **S.** jako pierwszą litera imienia a potem i cał nazwisko, zaczynające się od litery **K.** — a zatem redaktor odpowiadał panu S. K. a nie panu J. K. Jeżeli pan Bł..... ma na myśli pewnego J. K. którego i redaktor ma na myśli i na sumieniu, — to pan Bł..... się myli, gdy owego J. K. posądza, bo to dobry chłop, tylko trochę za gorący ale zawsze dobry chłop.)

Mowa polska.

,,Gazeta Katolicka" donosi:

Dlaczego pewien procent Polaków w Ameryce wstydzi się mówić głośno po polsku — to trudno wytłumaczyć i wyjaśnić. Widzimy nieraz cudzoziemców — Francuzów i Niemców — jak bez żadnego krępowania się rozmawiają między sobą w swym rodowitym języku i widzimy, że to nie robi żadnego złego wrażenia na Amerykanach. Owszem z ciekawością przysłuchują się wdziękom obcych dla nich języków, co najwyżej informując się od sąsiadów, w jakim to języku toczy się pogawędka.

Z wieloma Polakami dzieje się inaczej Oni po polsku między sobą rozmawiają, ale nieraz wygląda na to, że rozmawiają jakby ukradkiem, jakby się wstydzili swych rodzinnych dźwięków i ze spojrzeń ukradkiem rzucanych nieraz zrozumieć można, że się używaniem języka polskiego wśród obcych krępują.

Tak być nie powinno. A jeżeli to się dzieje, to pochodzi to ze zbytniej nieśmiałości i zbytniej wrażliwości Polaków. Mowa polska jest dźwięczną i piękną, naturalnie, jeżeli się mówi w dobrym języku polskim a nie gwarą polsko-amerykańską lub polsko-niemiecką.

Młodzież zaś polsko-amerykańska, znająca język angielski za szkół i z wychowania w Ameryce, powinna dawać specyalne baczenie na to, by się w języku swych ojców, w języku polskim, należycie wykształcić.

Naturalnie nie przyjdzie to samo z siebie, tylko trzeba do tego pracy i starań, lecz te stokrotnie się wywdzięczą.

Starać się należy w mowie polskiej wydoskonalić, a więc często mówić i głośno mówić, bo tylko tym sposobem do wprawy przyjść można. Najlepszą w tym względzie metodą jest czytanie głośne polskich gazet.

Należy samemu czytać głośno po polsku choć pół godziny dziennie i należy słuchać polskiego czytania, w ten sposób krtań się wyrobi, nauczy się wymawiania trudniejniejszych słów i wyrażeń i wprawi się wkrótce w języku polskim w ten sposób, że używanie języka polskiego dla młodzieży polsko amerykańskiej przychodzić im będzie z taką łatwością i przyjemnością jak używanie języka angielskiego.

Mowa polska, od Boga dar dla nas Polaków, mowa polska bogata i piękna. Wstydzić się jej nie ma powodu, lecz między sobą czy to prywatnie, czy to publicznie, mówić należy śmiało i głośno po polsku!

New Kensington, Pa. 2 września.

Poświęcenie Sztandaru Towarz. Ułanów p. o. św. Kazimierza.

Dnia 1go września odbyło się poświęcenie Sztandaru Tow. Ułanów pod opieką św. Kazimierza, grupa 19 Unii św. Józefa, w kościele M. B. Częstochowskiej w New Kensington, Pa.

Uroczystość poświęcenia:

Towarzystwo Ułanów p. o. św. Kazimierza, grupa 19 U. św. Józefa wstąpiła in corpore o godz. 2½ po sztandar do prezyd. Tom. Kajuta. Chorąży zabrał przyozdobiony sztandar dla chrzestnych i Tow. udało się pochodem do kościoła. Przed kościołem oczekiwali na przyjęcie sztandaru następujące Towarzystwa: Tow. M. B. Częstochowskiej, Tow. Ryc. Pułaskiego Z. N. P. gr. 533 i Tow. Młodz. Sokół.

Potem nastąpiło uroczyste przyjęcie nowego sztandaru i wprowadzenie takowego do kościoła M. B. Częstochowskiej.

Nieszpory odprawił Wny ks. Fr. Pikulski a po ukończonym nabożeństwie poświęcił nowy sztandar Tow. św. Kazimierza.

Po odbytej ceremonii jeneralny marszałek p. K. Frejnik ustawił Towarzystwa do pochodu na halę.

Porządek na Opera Hali:

Marszałek w krótkich słowach przemówił i przedstawił naszego wielce lubianego Wiel. Ks. Prob. Fr. Pikulskiego na prezesa.

Wielebny Ksiądz Proboszcz miał krótką mowę ale bardzo pouczającą o sztandarze.

Program uroczystości poświęcenia sztandaru:

1. Marsz Dąbrowskiego odegrała orkiestra Chóru M. B. Częst.
2. Z Dymem pożarów odśpiewał chór M. B. Częstochowskiej.
3. Deklamacya ,,W smutku i żałobie", panna Helena Hojnacka.
4. Oracya p. Marcina Skrzypek.
5. Orkiestra pod dyrekcyą prof. Wernera.
6. Deklamacya ,,Modlitwa Młodej Polki", panna Wojciechowska.
7. Deklamacya ,,Proroctwo Kapłana polskiego" wypowiedział młodzieniec Józef Wiatr.
8. Marsz Mirosławskiego, orkiestra i chór M. B. Cz.
9. Deklamacya 11-letniej Apoloni Jarczyńskiej.
10. P. Bolesław Hojnacki wezwał publiczność do powstania z miejsc i odśpiewano ,,Poże coś Polskę".

Obywatel M. Srzypek podziękował całemu zebraniu za wzięcie udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru a osobliwie Wieleb. Ks. Proboszczowi za zachętę do łączności pod sztandarem narodowym.

Towarz. Ułanów św. Kazimierza dziękuje Chrzestnym za trudy podjęte przy poświęceniu sztandaru — również Towarzystwom i wszystkim Rodakom za przyczynienie się do uświetnienia uroczystości; a wszystko zależy od dobrego gospodarza, bo gdzie gospodarz jest dobry tam i czeladź jest dobrą, tak się ma u nas w New Kensington, gdzie od pewnego czasu nastała miłość braterska; nie ma tu ani Prusaków, ani Rusków, ani Galicyaków! Albo ty należysz do Związku Narod. Polsk. albo do Unii św. Józefa, albo gdzieindziej, to pracujmy wszyscy razem jak na dobrych synów naszej Matki Ojczyzny przystoi!

Drodzy Bracia! Dziękujemy wam po raz wtóry za wasze trudy jakie ponieśliście dla naszego Towarzystwa: najpierw Wiel Ks. Fr. Pikulskiemu, Szan. p. prof. Wernerowi, Orkiestrze chóru M. B. Częst., Młodzieży śpiewackiej, i pp.: K. Frejnik, B. Hojnackiemu, St. Szablewskiemu i M. Skrzypek, wogóle wszystkim Braciom i Siostrom, którzy zaszczycili nas podczas uroczystości poświęcenia naszego sztandaru, staropolskiem ,,Bóg zapłać".

Pełni największego poważania i wdzięczności

Tow. Ułanów
pod opieką św. Kazimierza
w New Kensington, Pa.

TOMASZ KAJUT, prezydent
S. KACZMAREK, wiceprez.
S. NADOLSKI, sekretarz.

RODACY!

Już upłynął jeden dzień registracyi i pozostają jeszcze dwa, zatem korzystajcie z sposobności i przyjdźcie wszyscy, ażeby powetować dzień pierwszy, w którem tak mało wzięto udział a mianowicie w polskich dzielnicach, że aż wstyd pisać o liczbie registrowanych.

Chcąc w czasie elekcyi postawić na jakikolwiek urząd naszego Rodaka, powinniśmy absolutnie starać się i dać registrować i nie tylko to, ale jeden drugiego powinien pociągać ażeby nie zaniedbywał swej powinności; gdyż inaczej możliwem będzie, że w polityce staniemy na ostatnim szczeblu.

Przyszłe dwa dni registracyi przypadają na 17go Września i 5go Października. **Życzliwy Rodak.**

Opowiadanie historyczne z czasów Jezusa Chrystusa.

BEN-HUR.

Napisał Lew. Wallace.

(Ciąg dalszy.)

Tłum stanął, straż zsiadła z koni, spiesząc okryć dowódzcę tarczami. Ludność przekonana, że Juda umyślnie rzucił pocisk, jęła krzykiem popierać odwagę młodzieńca, stojącego nad poręczą. On sam przerażony tem, co się stało i następstwami, których nietrudno było się domyśleć, stał jaby przykuty do miejsca. Zgubny powiew, niby szept złego ducha, przebiegł z zadziwiającą szybkością z dachu na dach wzdłuż linii pochodu, porywając ludność zapałem i oburzeniem do walki i oporu. Rękami chwytali za dachówki i od słońca spalone kawałki gliny, z której szczyty dachów po większej części były zrobione, ciskając je z ślepą namiętnością na legiony na dole stojące, jak łatwo było przewidzieć, zwyciężyli wyćwiczeni w wojnie żołnierze.

Juda z twarzą pobladłą od wzruszenia, zwrócił się ku siostrze i zawołał zrozpaczony:

— O Tirzo, Tirzo! co się z nami stanie!

Nie wiedziała biedna co się stało; słyszała wprawdzie krzyki walczących, widziała wrzenie walki, lecz nie znała przyczyny całego zajścia, a tem samem nie domyślała się, aby ktokolwiek z jej ukochanych mógł znajdować się w niebezpieczeństwie.

— Co się stało? Co to wszystko znaczy? — pytała przerażona.

— Zabiłem dachówką namiestnika rzymskiego.

Twarzyczka jej pokryła się śmiertelną bladością. Zarzuciła bratu ramiona na szyję i wpatrywała mu się, pełna boleści, nie mówiąc ani słowa, w oczy. Pod wpływem tego wzroku nabrał otuchy.

— Nie zrobiłem tego umyślnie. Tirzo — rzekł — był to przypadek ?

— Jak myślisz, cóż nam uczynią? — pytała

Spojrzał na popłoch coraz się zwiększający na ulicy i dachach, a obraz ponurego i groźnego Gratusa przypomniał mu się z całą wyrazistością. Jeśli żyje, gdzież kres jego zemsty? Jeśli nie żyje, jakaż wściekłość legionów? Nie mając gotowej odpowiedzi, spojrzał na dół właśnie w chwili, gdy straż pomagała dowódcy wsiąść na konia.

— Żyje, żyje! Tirzo! Błogosławionym niechaj będzie Bóg ojców naszych.

Uspokojony zwrócił się do Tirzy, mówiąc:

— Nie bój się; wytłómaczę, jak się stało, przypomnę zasługi ojca i zaoszczędzą nas.

Zwrócili ku letniemu domowi, gdy nagle dach zadrżał pod ich stopami a uszu ich doleciały uderzenia pałek i trzak wyłamywanych bram. Z podwórza słychać było krzyki rozpaczy, płacz i jęk przerażonych kobiet. — Następnie usłyszeli zbliżające się kroki gromady ludu, klątwy i błagania. Wnet żołnierze, wyłamawszy północną bramę, stali się panami pałacu, a Judę ogarnęło straszliwe przeczucie, że to jego szukają, a z niem myśl o ucieczce, ale dokąd? Chyba tylko, gdyby miał skrzydła, mógłby uciec. Tirza z obłąkanemi od strachu oczyma chwyciła jego rękę, pytając:

— Judo, co to wszystko znaczy?

On wiedział, co to znaczy — mordowano służbę.... a jego matka!..... Któż wie, czy który z dosłyszanych głosów rozpaczy nie był jej głosem! Okropność!.. Przecież zdobył się na siłę woli i rzekł:

— Tirzo, zostań tu i czekaj na mnie, pójdę zobaczyć co się dzieje.

Ale głos jego drżący od trwogi, nie mógł uspokoić dziewczyny, która się tem goręcej tuliła do niego.

Nagle, wyraźnie, już nie w wyobraźni, poznał głos matki. Nie czekając więc dłużej, objął siostrę i rzekł:

— Chodź, spieszmy!

Terasa powyżej pierwszych schodów zapełniona była żołdactwem; jedni rabowali, drudzy z dobytemi mieczami wpadli do pokojów, mordując i raniąc. Tu i owdzie klęczące kobiety błagały o łaskę, opodal jedna w podartej szacie, z długim rozwianym włosem, walczyła, szamocąc się z trzymającym ją siepaczem. Krzyk jej straszliwy górujący ponad wrzawą, doleciał aż na dach. Do niej to biegł Juda, wołając: „matko! matko!'' Ale zaledwie dotknął jej ręki, pochwycono go i oderwano od niej. — Wśród jęków, hałasu i wrzawy usłyszał, jak ktoś zawołał:

— To on.

Głos ten nie był mu obcym, spojrzał.... i zobaczył Messalę.

— Jak to, tenże ma być zabójcą? — rzekł jeden z legionistów.

— Ależ to zaledwie wyrostek!

— Bogowie! — odparł Messala. — Czyż koniecznie trzeba być starym, aby pałać nienawiścią? Oto macie go, a wraz nim matkę i siostrę!.... całą rodzinę!

W uczuciu miłości dla matki i siostry, zapomniał Juda o sprzeczce, jaką miał z Messalą, więc błagał:

— Pomóż mi, Messalo! Pomnij na naszą przyjaźń w dzieciństwie. Ja, Juda, proszę cię, błagam. — Rzymianin udał, że nie słyszy; a potem zwrócił się do oficera.

— Nie jestem tu już potrzebny. Na ulicy jest więcej do roboty. Niech przepada Eros, górą Mars!

I wyszedł, Juda zrozumiał wykrzyknik i z goryczą w duszy modlił się mówiąc:

— Gdy nadejdzie godzina Twej pomsty, o Panie, — niech moją będzie ręka, która ją wykona.

Przezwyciężając samego siebie, zbliżył się do oficera i błagał:

— Panie, kobieta, której jęki słyszysz, jest moją matką. Ocal ją wraz z córką! Bóg jest sprawiedliwym; odda ci miłosierdzie za miłosierdzie.

Słowa te wzruszyły wojownika, bo zawołał:

— Do fortecy z kobietami! Nie czyńcie im krzywdy, zażądam ich od was! Weźcie sznury — rzekł dalej do tych, którzy pilnowali Judy — związać mu ręce i wyprowadzić zdąd; nie ujdzie on kary. Nieszczęśliwą matkę wyniesiono. Tirza, skamieniała z boleści, poszła ze strażą bez oporu. Juda pożegnał je wzrokiem pełnym boleści i zakrył twarz rękoma, jakby chciał te straszną chwilę zachować wiecznie w pamięci. Płakał pod osłoną rąk, nikt łez jego nie widział.

Wśród bólu i przerażenia zaszło w nim coś, co zaprawdę nazwać można cudem. Dotąd usposobienie młodego Izraelity było prawie kobiecem — wiódł bowiem życie szczęśliwe, prócz miłości dla matki i siostry innych uczuć nie znał. Teraz, gdy podał ręce, aby je związano, znikły urojenia dziecięce; nagle dojrzał, stał się mężczyzną. —

Na odgłos trąby, która zagrzmiała w podwórżu, opuścili żołnierze terasy. Wielu nie śmiało ukazać się z łupem w szeregu, porzucili więc zdobycz na ziemię, zasiewając drogę najcennieszemi przedmiotami.

Gdy Juda opuścił dom i znalazł się na ulicy, już wojsko stało w uformowanym szyku.

Matkę, córkę i wszystkich domowników uprowadzono bramą północną, której gruzy utrudniały przejście. Łatwo sobie wyobrazić jęki i płacz służby, wśród której wielu urodziło się w domu, który teraz opuszczali. Rozpacz ich była rozdzierająca serce. Gdy wreszcie wyprowadzono z domu konie i bydło, zrozumiał Juda, jaka była zemsta prokuratora. Wszystko zabrano, a nawet gmach odarto z ozdób, aby służył za przestrogę tym, którzyby mogli zamarzyć o zniesieniu niewoli lub usunięciu namiestnika rzymskiego. Los rodziny Hurów miał im być przestrogą a ściany ich domu miały świadczyć o tem co zaszło po wsze czasy.

Dowódzca stał ciągle przed gmachem, bo oddział żołnierzy nie zdołał jeszcze naprawić bramy o tyle, aby ją można było zamknąć.

W ulicy walka ustawała; na dachach i mostach gdzie niegdzie tylko tumany kurzawy świadczyły, że wre jeszcze. Wojsko stało w szeregach, tak jak przedtem, lśniące od pancerzy. Biedny jeniec zapomniał o sobie, tęsknemi oczyma naprożno szukał wśród gromady niewolników matki i Tirzy.

Nagle zerwała się z sieni jedna z kobiet i szybko pobiegła ku bramie; kilku ze straży puściło się z krzykiem za nią, ale nadaremnie. Ona pobiegła do stóp Judy, obejmowała jego kolana, a czarne grube i ziemią zwalane włosy czyniły ją straszną. Mimo to serce Judy odgadło wierną niewolnicę:

— O Amro, poczciwa Amro! — rzekł do niej, niechaj cię Bóg wspiera, ja ci pómódz nie mogę!

Od wielkiego łkania nie mogła wymówić ani słowa, a on pochylił się nad nią i szepcąc powiedział: Żyj, Amro, dla Tirzy i matki mojej, oddaję ci je w opiekę, a gdy wrócę.....

Gdy domawiał tych słów, żołnierz pochwycił kobietę lecz wyrwała mu się i wpadła w bramę, przebiegła przez kurytarz i znikła w podwórzu.

— Puśćcie ją! — krzyknął dowódzca — zapieczętujmy bramę, niech umiera z głodu.

Mularze zamurowali bramę, poczem przeszli na stronę wschodnią, gdzie również obwarowano wejście. Pałac Hurów, w którym dotąd kwitło szczęście, stał pusty i głuchy.

Po ukończeniu dzieła zniszczenia, powrócił oddział wojska do fortu, gdzie prokurator odpoczywał po doznanem wstrząśnieniu, lecz wkrótce zajął się zasądzeniem winowajców.

Nazajutrz udał się oddział wojska do opustoszałego pałacu, aby opieczętować woskiem wszystkie wejścia i na każdej z czterech stron przybić kartę z następującym napisem:

— To jest własność cesarska.

Rzymianie byli przekonani, że ogłoszenie takie było najodpowiedniejsze.

I znów upłynął dzień jeden, a drogą z Jerozolimy do Nazaret o godzinie dziewiątej z rana wiódł dziesiętnik małą garstkę jeńców. Nazaret wówczas było małą mieściną, wznoszącą się na stoku wzgórza. Jedyna ulica jego była raczej ścieżką wydeptaną stopami przechodniów i kopytami trzód. Ku południowi znajdowała się dolina Esdrelon, a u jej wschodniego wzgórza widać było wybrzeże Morza śródziemnego, urocze okolice Jordanu i górę Hermon. Dolinę tę zdobiły wówczas ogrody, oliwne laski, winnice, sady, a grupy palm dodawały jej czysto wschodniego wyglądu. Domy miasteczka ubogie — jednopiętrowe, czworokątne, z płaskiemi dachami, gęsto szerokolistnem winem oplecione, widniały z daleka. — Krajobraz wywoływał weselsze wrażenie, bo sroga posucha, niszcząca Judeę, nie przekracza granic Galilei.

Trąba oznajmująca o zbliżającym się oddziale, wywarła czarodziejski wpływ na mieszkańców miasteczka. — Wszystkie bramy i drzwi napełniły się tłumem ciekawych.

I nic w tem dziwnego. Nazaret leżało zdala od głównych gościńców, na których łatwiej o nadzwyczajne wypadki. I tutaj nie chowano życzliwych uczuć dla Rzymu; ciekawość jednakże zagłuszyła nienawiść. Oddział zwrócił się ku studni.

Głównym przedmiotem zajęcia był więzień. Biedny szedł pieszo, z odkrytą głową, prawie nagi, z rękoma w tył związanemi Aby nie próbował ucieczki, przywiązano go do konia, tumany zaś pyłu towarzyszące pochodowi jeźdźców, zasłaniały go często niby żółtą chmurą. Widziano przecież, że był bardzo młody, że stopy miał skrwawione i upadał od zmęczenia.

Pochód zatrzymał się u studni dziesiętnik wraz ze swymi ludźmi zsiadł z konia, a więzień padł na ziemię jak nieżywy. Wtedy ujrzeli zgromadzeni, że to prawie jeszcze chłopię; serca ich zadrgały litością, ale nie śmieli jej okazać.

Podczas gdy żołnierze gasili pragnienie, tłum — albo im pomagał w opatrzeniu koni, albo patrzył z współczuciem na więźnia, nie wiedząc, jak mu pomódz. Nagle jedna z obecnych niewiast zawołała: patrzcie, oto idzie cieśla, on nam poradzi. I rzeczywiście drogą do Seforis wychylały się włosy białe, a długa, jeszcze bielsza broda spadała na grubą szarą suknię. Szedł pomału, bo był podeszły w latach i dźwigał narzędzia swego rzemiosła: siekierę, piłę i nóż ciesielski. Poznać było można, że wracał z dalekiej drogi. Zbliżywszy się do studni, przyjrzał się zgromadzonemu tamże tłumowi.

— O Rabi, dobry Rabi! — wołała kobieta, podbiegając ku niemu. — Patrz, oto więzień! My nie śmiemy, ale ty zapytaj, co on za jeden, co uczynił i co z nim zamyślają zrobić?

Oblicze Rabiego nie zdradzało żadnego wzruszenia, a jednak zbliżył się do dowódzcy i spojrzał na więźnia.

— Pokój Pana niechaj będzie z tobą — zagadnął poważnie.

— Wzajemnie, niechaj łaska bogów strzeże cię — odrzekł dziesiętnik.

— Czy z Jerozlimy przybywacie?

— Tak.

— Czy więzień wasz młody jeszcze?

— Co do lat, tak.

— Mogęż zapytać, jaka jego wina?

— Mordercą jest.

Wyraz ten ze zgrozą i zdziwieniem powtarzali obecni a Rabi pytał dalej:

— Jestże on synem Izraela?

— Żydem jest — rzekł krótko Rzymianin.

Chwiejne, niepewne uczucie, któremu ulegali w części widzowie, nabrało siły — gdy usłyszeli, że zbrodzień z ich jest narodu.

— Nie rozumiem się na wszystkich pokoleniach, ale rodzina jego nie jest mi obcą — mówił dalej dziesiętnik.

— Może słyszeliście kiedy o księciu jerozolimskim Hurze — zwano go zwykle Ben-Hur — a żył za czasów króla Heroda.

— Znałem go — odparł Józef.

— A więc oto jego syn.

Ze wszech stron było słychać słowa zgrozy lub współczucia, co spowodowało dziesiętnika do nawiązania dalszej rozmowy.

— Przedwczoraj na ulicach Jerozolimy o mało młodzieniec ten nie zabił szlachetnego Gratusa, rzucając mu na głowę dachówkę, jak mniemam, z dachu pałacu ojców swoich.

Po słowach tych nastąpiła cisza, wśród której Nazarejczycy patrzyli na młodego Ben-Hura jakby na rodzaj dzikiego zwierzęcia.

— I zabił go? — pytał dalej Rabi.

— Nie.

— Czy już zasądzony?

— Tak, na dożywotne galery.

— Niechaj go wspiera Pan — rzekł z głębokiem wzruszeniem w głosie Józef.

Podczas tej rozmowy zbliżył się młodzieniec, który przyszedł z Józefem, a dotąd nie zwrócił był na siebie uwagi obecnych; położył przyniesioną siekierę i podszedł ku studni, wziął stojące na kamieniu naczynie z wodą i podał skazanemu. Uczynił to wszystko tak spokojnie i z taką godnością, że zanim straż byłaby mogła przeszkodzić, gdyby przeszkodzić wogóle chciała, już stał przy więźniu i podawał mu wodę do picia.

Miękkie dotknięcie ramienia zbudziło nieszczęsnego Judę. Podniósł oczy i ujrzał twarz, której nigdy już nie miał więcej zapomnieć. Była to twarz młodzieńca równego mu prawie wiekiem, otaczały ją pukle złotawokasztanowatych włosów, a wejrzenie ciemnoniebieskich oczu było pełne miłości i świętej powagi, a zarazem woli tak potężnej, że żadna siła oprzeć się temu wejrzeniu nie mogła. Dnie i noce w cierpieniu spędzone, doznana krzywda, napełniły duszę Judy goryczą i żalem. Zdało mu się że nic go już nie wzruszy prócz zemsty, którą całemu poprzysiągł światu. Teraz, o dziwo, wystarczyło jedno spojrzenie, aby zapomniał o wszystkiem i stał się znów ufającem dzieckiem. W milczeniu przyjął napój i w milczeniu zaspokoił pragnienie.

Gdy Juda zaspokoił pragnienie, ręka młodzieńca spoczywająca dotąd na ramieniu więźnia, spoczęła na jego czole, zdawała się błogosławić go, poczem młodzieniec odniósł dzban na poprzednie miesce, zabrał siekierę i powrócił do Józefa. Oczy wszystkich, tak żołnierzy jak i wieśniaków, zwrócone były na niego.

Po napojeniu koni i odpoczynku, ruszono z miesca. Nic się nie zmieniło na pozór, a jednak serce dziesiętnika uległo niepojętemu uczuciu; sam podniósł więźnia z ziemi i pomógł mu wsiąść na konia za jednym z żołnierzy. Nazarejczycy powrócili do domów swoich, a z nimi Rabi Józef i młodzieniec.

Było to pierwsze spotkanie Judy z Synem Najśw. Maryi Panny.

ROZDZIAŁ IX.

Miasto Misenum, którego nazwę nosiło również pobliskie przedwzgórze, leżało o kilka mil od dzisiejszego Neapolu, w kierunku wschodnio-południowym. Dziś tylko ruiny świadczą o jego świetnej przeszłości. W 24 roku Pańskim po narodzeniu Chrystusa Pana gród ten był jednym z najznacznieszych na zachodniem wybrzeżu Włoch.

Podróżny, któryby w owym roku przybył na przedwzgórze, ujrzałby zatokę neapolitańską równie uroczą wówczas jak dzisiaj: zachwycałby się niezrównanem wybrzeżem, przerażał dymiącym kraterem, słuchał szmeru fal i wodząc oczyma to na Ischię, to na Kapreę, podziwiałby łagodny błękit nieba. Widok piękna utrudziłby oczy jego, jak słodycz podniebienie — szukałby odmiany. Zachwyciłby wzrok jego nareszcie widok, którego dzisiaj już nie ma — na dole kołysała się na falach szerokich część floty rzymskiej, druga zaś część stała u brzegów na kotwicy. Otwarta brama wiodła z ulicy miasta na groblę, wysuniętą na znaczną długość w morze.

Pewnego chłodnego poranku we wrześniu, ujrzał strażnik, strzegący bramy portowej, zbliżające się towarzystwo z dwudziestu do trzydziestu osób złożone. Najliczniejszymi w tem gronie byli niewolnicy, niosący pochodnie, wprawdzie dymiące raczej niż płonące, ale pełne wonnego zapachu indyjskiego narodu (lawendy). Panowie szli, wiodąc się pod rękę; na czele postępował mężczyzna liczący około pięćdziesięciu lat, łysawy, z wieńcem laurowym na rzadkich włosach, a zdawał się być przedmiotem jakiejś szczególnej czci. Wszyscy mieli białe wełniane togi, szeroko obłożone purpurą. Stróż rzucił tylko okiem i poznał, że byli to dostojnicy wysokiego rodu i że odprowadzali po uczcie nocnej przyjaciela swego na okręt. Zasłyszana rozmowa utwierdziła go w tym domyśle.

— Nie, mój Kwintusie — rzekł jeden z nich, zwracając się do uwieńczonego męża. — Fortuna (bogini szczęścia) nie lada figla nam płata, zabierając ciebie tak rychło. Zaledwie wczoraj przybyłeś i znów ruszasz na morze; nie miałeś nawet czasu przywyknąć do chodzenia po lądzie.

— Na Kastora (Kastor, bożek, opiekun żeglarstwa i gościnności), — rzekł drugi, winem odurzony — nie narzekajcie: nasz Kwintus popłynie, aby odzyskać to, co w grze ostatniej nocy utracił. Inaczej gra się w kości na pokładzie płynącego okrętu, inaczej na wybrzeżu — wszak prawda, Kwintusie?

— Nie bluźń bogini szczęścia! — dorzucił inny — nie jest ona ani ślepą, ani niestałą. Zabiera wprawdzie Kwintusa z pośród nas, ale zwróci go nam obsypanego nowemi zwycięstwami.

— Greay zabierają go nam — przerwał drugi — ich więc obwiniajmy, a nie bogów.

Tak więc rozmawiając, minęło towarzystwo bramę i weszło na groblę w zatoce, porannem oświeconej słońcem. Staremu żeglarzowi szmer i pluskanie fal wydało się najmilszem pozdrowieniem; odetchnął też całą piersią wciągając woń morza milszą nad zapach nardu, a wyciągnąwszy rękę, zawołał:

— Nie brałem udziału w bitwie pod Antium, (Antium warowne miasto zdobyte przez Rzymian), — lecz pod Preneste. (Preneste, miasto oddalone o 4 mile od Rzymu) A oto wiatr zachodni! Dzięki ci, Fortuno, matko moja!

Towarzysze powtórzyli okrzyk, a niewolnicy wywijali pochodniami.

— Widzicie, oto przybywa... zbliża się! — mówił, wskazując na przypływającą galerę z drugiej strony grobli. — Czyż żeglarzowi potrzeba innej kochanki. Zaprawdę, Kajusie, twoja Lukrecya nie jest od niej wdzięczniejszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Maciek w Powstaniu.

Powiastka z Powstania 1863 r.

przez

Sewera (Gryffa).

(Ciąg dalszy.)

W samo południe wyłoniła się na główną drogę czarna jak chmura kolumna moskiewska. Wspierania artyleryą i podwójnym łańcuchem tyralierów posuwała się naprzód.

Z naszej strony zatrąbiono do ataku.

— Kto żyje, naprzód! —wołał major, przelatując szeregi konno.

Dzieci warszawskie ruszyły jak do tańca. Dowódzca wyprowadził strzelców z budynków, a za nimi kosynierów, Maciek ze swym plutonem dopadł do lewego skrzydła warszawskich dzieci.

Po trzech strzałach odepchnięto moskiewskich tyralierów. Ciemna kolumna stanęła. Rzucono na nas dwa szwadrony dragonów, aby prawe nasze skrzydło wpakować do palącego się miasta. Z początku Moskale jechali wolno, strzelając z koni. Na dany znak skupili się, przyspieszając kroku; trąbka zagrała, sformowali plutonowe kolumny i kłusem lecieli na nas, że aż ziemia jęczała. Kłus zmienił się w galop. Major konno przypadł do warszawskich dzieci. Nie było czasu sformować czworoboku. Wyciągnął front z trzech szeregów Maciek stał ze swymi na lewem skrzydle.

— Pierwszy szereg na kolana — zckomenderował.

Moskale wrzeszcząc gnali jak wściekli, ziemia jęczała, wielkie ich hełmy błyszczały, szable długie, proste, migotały..

— Cel!

Wytrzymał na sto kroków.

— Trzeci szereg pal!

Błysnęło ze stu karabinów, kule świsnęły, za niemi rozległ się huk i dym.

Pierwszy szereg dragonów zakotłował się, drugi rozbiegł, Leciał następny pluton wściekle.

— Drugi szereg pal! — zawołał major.

I drugi szereg w puch rozbity porwał resztę za sobą. Uciekli, nikt ich nie ścigał, nie było pod ręką krakusów.

Na wielkim gościńcu czarna masa Moskali rosła wciąż, rozwijając się po obu bokach w kolumny.

Major patrzał przez szkła, przypadł do niego Maciek.

— Panie! — wołał zdyszany — nie damy rady, Moskale wciąż rosną i rosną, zaleją nas, jak woda ziemię zalewa!.. Ale jest sposób!

— Jest sposób? — powtórzył major — mów!

— Oblecieć staw, bokami woda zamarzła, na tamtym jego końcu gęste krzaki sosnowe i olszyna. Zaczniemy ich prażyć z boku i z tyłu, pomyślą se że nowa siła przyszła nam w pomoc. Nim się opatrzą przyjdzie noc Warszawskie dzieci, połowa strzelców z Bodzentyna i kosyniery z Mirca wystarczą, chłopy setne. Byle prędko.

Major patrzał przez lornetę.

— A nie zobaczą nas Moskale?

Skąd? za miastem skryje nas wąwoz. Z wąwozu wpadniemy w trzcinę i ludzkie nas oko nie dojrzy.

— Jak się nazywasz?

Maciek z Mirca, podoficer pierwszego plutonu strzelcow.

— Dobry z ciebie taktyk.

— Spekuluję, jak mogę.

— Trzeba zaryzykować — rzekł do siebie major — bo inaczej za trzy gódziny wezmą miasto i zniszczą nas.

Zawrócił z linii bojowej warszawskie dzieci i bodzentyńskich strzelców, dopadł do dowódzcy prawego skrzydła, po krótkiej naradzie zabrał chłopów z Mirca. Poszli.

Czarna chmura Moskali rozwinięta w trzech batalionowych kolumnach, rzuciwszy gęsto tyralierów naprzód, posuwała się wolno. Działa ze wzgórz rzucały nieustannie granaty. Drewniane domki miasta paliły się ciepło było i czerwono, dym szedł w górę, ogień huczał, nikt nie gasił, ludność uciekła. Cztery działka nasze z kartaczami ukryte za wzgórem prowadzącem do miasta czekały; za niemi na dole w asekuracyi czekali kosynierzy i krakusi.

Kosynierom szczęki latały, krakusi nadrabiali minami, stali jednak w milczącej powadze. Wszyscy, co mieli karabiny lub dubeltówki — naboi nie brakowało — poszli na front w tyralierkę.

Ogień szedł gęsto, z poza niego wychylały się trzy czarne kolumny, mając na skrzydłach dragonow.

Tyralierzy moskiewscy trzykroć silniejsi, nacierali energicznie, usiłując naszych oskrzydlić. Kilkunastu strzelców przyczajonych w lesie odpędziło ich.

Kolumny zbliżały się tyralierzy następowali krok za krokiem naprzód, nasi musieli się cofać, padło ich kilkudziesięciu ogień słabł.

Zatrąbiono raz, drugi, trzeci — i jakby z pod ziemi wyrósł z rozrzuconych moskiewskich tyralierów batalion, stanął na pięćset kroków przed miastem, sformował się do ataku, i leciał krzycząc: hurra! Nasze armatki wychyliły się na wzgórze, stary artylerzysta z trzydziestestego pierwszego roku wycelował, przyłożono lonty, plunęły! Huk rozdarł powietrze, batalion się zakotłował i zwinął.

— Kosynierzy naprzód, ile nogi starczą: krakusy za nimi, dalej!

Oficerowie rzucili się naprzód

— Dalej! dziś albo nigdy! naprzód wiara! niech żyje ojczyzna!

Z początku kosynierzy nieśmiało szli pod górę, konnica nasza napierała ich, jedni drugich popychali. Dopiero gdy zobaczyli rozbitych moskali, jak nie wrzasną i nie pójdą!..

Dopadli — i zrobiła się rzeź, że niech ręką Boska obrania!

Na odsiecz swoich rzucili się szosą dragoni co koń wyskoczy — chłopi nasi w nogi, z gościńca dwie armatki znowu plunęły dragoni stanęli, strzelcy nasi na nowo sformowani, przywitali ich rotowym ogniem. Uciekli.

Kolumny moskiewskie pod osłoną swych dział i gęstą linią tyralierów, posuwały się zwolna podobne do czarnej gradowej chmury. Raptownie zachwiały się i stanęły. Woda i stoki gór przyniosły nam odgłosy gęstych strzałów.

— Słyszycie? to dzieci warszawskie! — zawołał dowódca — już są, już prażą Moskali! naprzód kto żyje!

Nikt z żołnierzy nie został w mieście. Kosynierzy zbitą kolumną maszerowali szosą. Wspomagali ich z boku strzelcy. Cztery armatki w asekuracyi krakusow zmieniały pozycyę po pozycyi, plując. Bateryа moskiewska cofnęła się, trzy czarne kolumny zmieniły front, maszerując na zachodnie wzgórza, aby się nie dać wziąć we dwa ognie.

Gnane wiatrem chmury na niebie przyszły i raptownie zapadła noc ciemna, rozświecona łuną palącego się miasta.

Walka ustała. Kosynierzy rzucili się na plac boju po karabiny i ładownice. Ze słomy oblanej smołą porobiono pochodnie. Konnica z niemi rozbiegła się po polach. Przy ich świetle szukano naszych rannych i zabitych. Zebrano wszystkich. Zabitych ułożono na cmentarzu, rannych na wozach odesłano w głąb kraju, do dworów i miasteczek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Za kordonem.

Z powodu przyjęcia przez sejm pruski etatu komisyi kolonizacyjnej *Die Welt am Montag* pisze:

Noch ist Polen nicht verloren! — Dopóki zachowanie się polskiej ludności w takiej monarchii, jak Prusy, urzędownie uznawane jest za jedną z najważniejszych kwestyi, dopóki Polacy w Austryi i Rosyi są czynnikiem, stanowiącym także o kierunku polityki tych krajów, — dopóki w międzynarodowej polityce wszędzie wysuwają się jakieś tajemnicze, a ruchliwe ręce ku narodowi polskiemu — i to na szkodę Niemiec, — Polacy mogą spokojnie patrzeć w przyszłość i nie potrzebują trwożyć się o swój byt narodowy.

„Musimy w sprawie polskiej złożyć pychę z serca! Z owymi Wasserpolskimi z ową osławioną „gospodarką polską," z wygadywaniem na rozpróżniaczoną zwyrodniałą szlachtę, z owym wynędzniałym, a ciemnym robotnikiem polskim — co wszystko jeszcze w fantazyi wielu Niemców żyje, — daleko nie zajdziemy. Polacy umieli sobie wyrobić stan średni, a nawet dochowali się demokratycznej inteligencyi, która teraz wszędzie objęła kierownictwo sprawą narodową i rozwinęli pracę społeczną i zarobkową przy której wykazali cnoty, jakich dotąd nie mieli. Są pracowici, oszczędni, trzeźwi, tak właściciele ziemscy, jak robotnicy na miejscu i obieżysasi. Polacy w każdym kierunku zaznaczają swój postęp.

„Mamy zatem do czynienia z ludem ruchliwym, zapobiegliwym, zrywającym się do postępu; mamy do czynienia z narodem, który pod względem kultury nam Niemcom wcale nie ustępuje, posiada wysoką dumę narodową i liczy razem 16—20 milionów głów, z których 3 miliony przypadają na Prusy.

„Trzeba zawrócić, bo Polakom na dotychczasowej drodze nic nie zrobimy. Naród niemiecki, liczący 60 milionów dusz, zaprawdę nie potrzebuje dla swego bezpieczeństwa gnieść 3 milionów Polaków.

Łódź.

W sprawie wykrycia przez policyę organizacyi terorrystycznej, której dziełem były ostatnie zamachy na ajentów policyi i wogóle na osoby, które z jakichkolwiek powodów były niewygodne dla organizacyi, donoszą następujące szczegóły: W przeciągu kilku dni policyi udało się wykryć i aresztować 23 osoby; wszystkie one należą do jednej z partyi strajnych. Siedm osób jakoby przyznało się, że należały do organizacyi i że to oni właśnie dokonali zamachu na żandarma Proskurina, zabitego na ul. Milsza, do zabójstwa właściciela domu Fiszera na ulicy Zakątnej i stróża domu przy ulicy Rozwadowskiej. Napadli oni i ranili 4 złodziei i paserów, jadących do róźką ulicą Andrzeja przed dwoma tygodniami oraz dokonali całego szeregu zamachów, przeważnie chybionych na agentów „ochrany." Wszyscy aresztowani są to ludzie młodzi, w wieku od 17 do 22 lat.

„Celny" strzelec. Zwinna niewiasta. Umknęła 49 kul!

Trudną do uwierzenia wiadomość podają piątkowe tutejsze gazety, a mianowicie to, że w Braddock niejakiś John E. Coleman, zdaje się że niemiec, — mający jakąś ansę do godnej swej połowicy, — upiwszy się pewnego dnia porządnie, kupił sobie nowy rewolwer i 50 naboi i zataczając się jak tłusta gęś, — zabałakał się do domu — Tam w domu, zamknąwszy wszystkie drzwi na klucz, — oświadczył swej żonie że ją uśmierci i zaczął do niej strzelać z nowego rewolweru! — Strzelał tak i strzelał pijanica, lecz wartka i zwinna niewiasta za każdym strzałem uskakiwała w bok zręcznie, tak, że 49 kul chybiło a tylko pięćdziesiąta kula drasnęła ją w nogę, poniżej kolana. Wtedy zwinna niewiasta padła z krzykiem na podłogę, a pijanica, myśląc że ją już ze 40 razy zabił, — wyskoczył z domu i uciekł do Buffalo. — Z Buffalo przywieźli go detektywi do Braddock w kajdanach dopiero we czwartek dnia 29go i do dziury „zaszperowali". Kobiecie nic nie jest bo zadraśnięcie od pięćdziesiątej kuli już się zagoiło. — Strzelanina ta miała mieć miejsce już trzy tygodnie temu, lecz angielskie gazety donoszą o tem dopiero teraz, po schwytaniu owego „celnego" strzelca i po przytaczeniu go z Bufli do Braddoku.

ZAPŁACILI ZA „WIELKOPOLANINA"

Zmuda J.	Pgh	1.50
Tomaszewski S.	Buffalo	1.50
Zalikowski W	"	1.50
Maciejewski W	"	1.50
Cichocki E.	"	1.50
Pendrancki V.	Barnesboro	1.50
Leśniak A		1.50
Lewandowski	Forest City	1.50
Ansion E. R.	Paterson	1.50
Zaliskowski A.	Buffalo	1.50
Trybuchowski M.	City	.75
Smolak W	sub.	2.25
Michniewicz T.	McKees R	1.25
Pawlicki J.	Pgh.	1.50
Jarząbek Ig.	Texas	1.50
Niestroj L.	Falls City	1.50
Patykuła J.	Central Falls	.75
Bakanowski P.	Pgh.	.50
Pukalski P.	Pgh.	.50
Krupski J.	Pgh.	.50
Pietryka J.	Bondsville	1.50
Kapinos T.	"	1.50
Grasiciński St	"	1.50
Mikoladisinski M.	Pa.	1.50
Sych J.	Aliegheny	1.50
Wyszkowski A.	Pgh.	1.50
Unia św. Józefa		66.10
Kubiak St.	Everson	3.00
Menez P.	"	1.50
Ks. K. Sliżewski	Buffalo	1.50
Wysocki J.	McKeesport	1.50
Ks. J. Andrzejewski	N. C.	3.00
Brenczynska F.	Ohio	4.00
Guzy Jan	Conn.	1.50
Kalinowski J.	N. B.	1.50
Pałunk T.	Shenandoah	1.50
Blankowski T.	"	1.50
Fifer P.	"	3.00
Górny F.	"	3.00
Michalak F!	"	1.50
Nowicki J.	"	1.50
Krawczyk P.	"	1.50
Michałowski L.	"	1.50
Szatkowski L.	"	1.50
Rudzinski S.	"	4.50
Karpuszko A.	Pgh.	1.00
Nowak M. N.	Kensington	1.50
Guzik F.	Latrobe	3.00
Robak J.	Junction	1.50
Luczak M.	Pgh.	1.50
Markiewicz A.	Mt P.	1.50
Bronkowski C.	Masontown	1.50
Cukszewski M.	Europa	2.50
Zdrajkowski J.	Penna	1.50
Kłosowski T	Reading	3.00
Surowiecki J	Bondsville	1.50
Leśniąk F.	"	1.50

Z PITTSBURGA i OKOLICY.

— **Redaktor** „Wielkopolanina'' powrócił z krótkich wakacyi do redakcyi w pierwszy dzień po niedzieli czyli w poniedziałek, syt świeżego powietrza i kurzu, jakich się w „kontrach'' nałykał przy młóceniu pszenicy. Takimi balsamami płucnymi pokrzepiony młóci znów piórem po papierze albo też będzie sam przez innych młócony, — jak trafi, jak się to zwykle redaktorom zdarza, którzy do tego muszą być przyzwyczajeni, jak ryby do skrobania żywcem lub jak raki do gotowania żywcem.....

— **W Pittsburgu** bawi obecnie pan Adolf Pasterz, młody rodak z Galicyi, — upełnomocniony agent czyli delegat Banku Ziemskiego z m. Łańcuta w Galicyi.— Pan P. zwiedza od kilku miesięcy większe polskie osady w Ameryce szczególniej te gdzie mieszka wielu rodaków z Galicyi i informuje ich o tem, jak za pośrednictwem owego banku mogą w Galicyi kupić tanio ziemie rolne, na łatwe spłaty. Bank ten ma do sprzedania obecnie ziemie w 12 następujących wsiach i majątkach: w Błędowej, w Bystrzycy, w Jurkowie, w Niedźwiadzie, w Woli Łużańskiej, w Woli Sławnej. w Bryniu, w Byble, Kołkolinie, Ostrowie. Bank ten udziela pożyczek na kupno tych ziem do wysokości połowy ceny na 4½ procent, spłacalne w 13 do 24 lat, lub nawetpożycza ¾ sumy na bardziej rozłożone spłaty na lat 56. — Jestto wielkie ułatwienie, dozwalające na łatwe nabycie ładnego ziemskiego majątku w Ojczyźnie. Pan P. nie zbiera tu żadnych pieniędzy ani nie zawiera kontraktów, tylko udziela wiadomości: w jaki sposób można się w tej sprawie z owym bankiem porozumieć W kilku miastach wchodniej Pennsylwanii panu P. udało się zwołać gromadne zebrania, na których Rodakom przedstawił tę sprawę dokumentnie; — warto by, aby i tu w Pittsburgu jacy patryotyczni i wpływowi krajanie zwołali takowe zebranie, aby poseł ów mógł krajanom swoim tę sprawę dokumentnie przedstawić i wyjaśnić.

— **W zeszłym** tygodniu, w Poniedziałek rano, — dnia 2go Września zmarł dosyć nagle znany tu i powszechnie lubiany polski salunista Jan Klawon, w wieku lat 44. — Nieboszczyk był zwykle przy dobrym zdrowiu, lecz parę dni przed śmiercią pośliznął się w kuchni i upadł ciężko bokiem i głową na wannę wodociągową (sink) i tak się mocno uszkodził wewnętrznie, że odwieziony do szpitala, tamże umarł. Pogrzeb jego odbył się we Czwartek, dnia 5go Września z kościoła Niep. Serca Maryi na polski cmentarz św. Stanisława. Nieboszczyk był bardzo miłym człowiekiem, szeroko tu znanym, — a w młodości zwiedził wiele świata, gdyż był marynarzem w wojennej marynarce niemieckiej. Niech odpoczywa w pokoju.

— **W ten. poniedziałek,** dnia 9go Września,podczas waryackiej jazdy samojazdem czyli automobilem, zabity został na torach wyścigowych niejaki Rex Reinerstein, woźnica i mechanik automobilowej kompanii miejscowej, — „Auto Repair Company''. — Reinerstein i jedenastu innych automobilistów ścigali się na torach wyścigowych na wyspie Brunot Island wśród rzeki Allegheny niedaleko Pittsburga, a gdy na skręcię, w szalonym pędzie, pękła gumowa obręcz nadymana na kole jego wielkiego samojazdu, wóz się przewrócił zupełnie i woźnicę na śmierć rozdusił! — Trzej jego koledzy zostali ciężko pokaleczeni. — Tegoż samego dnia, w Allegheny na skręcie ulicy California Avenue, również w szalonym pędzie wywalił się automobil i wpadł na słup telegraficzny przy czem pięcioro osób zostało boleśnie potłuczonych. (Żeby kózka nie skakała, to by nóżki nie złamała!... Amerykanie szaleją na swoich automobilach i pędzą na złamanie karku, to też łamią karki jeden po drugim!...)

— **Podatki! Podatki!** Wszyscy właściciele realności w Pittsburgu powinni płacić swoje podatki przed ostatnim dniem Września, bo jeżeli zapłacą je po tym dniu, to będą musieli potem dopłacić po 5c. na dollarze więcej. Obecnie jest do zapłacenia druga połowa (second installment) i musi być opłacona przed 1ym Października jeżeli kto chce uniknąć kary po 5 centów na dollarze. A zatem panowie właściciele, baczność i płaćcie w tym miesiącu podatki!

— **Przypominamy** Szanownym Rodakom, że jest jeszcze na sprzedaż wiele broszurek czyli książek opisujących historyę założenia i prowadzenia Polskiej Ochronki w Emsworth. Książek tych nabyć można na polskich plebaniach w Pittsburgu i okolicy u Wielebnych polskich Proboszczów — Także kupić można tę książeczkę w polskim składzie książek, ram i obrazów pod No. 2208 Penn Ave., w Pittsburgu. — Jestto piękna książka, pełna wspaniałych fotografii z Ochronki i zawierająca opis Ochronki. Książka taka będzie miłą pamiątką dla każdego patryoty Polaka bo opisuje taki patryotyczny polski Zakład. Regularna cena 25c, — lecz można zapłacić i więcej, jako litościwą ofiarę na Polskie Sierotki. — Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią!

— **Redakcyę** Wielkopolanina odwiedził p. Stanisław Dura, Student z 3go kursu teologii, z seminaryum duhownego w Saint Louis, Mo., — syn znanej tutaj w 13ej Wardzie familii Durów. Pan Stanisław, po mile spędzonych tu wakacyach, wraca do nauk do Seminaryum, a wyjeżdża w tę środę dnia 11go Września. Życzymy szczęśliwej podróży i powodzenia w naukach.

— **W olbrzymej** hali Carnegie Music Hall w Pittsburgu miał dnia 29go długą mowę senator z Wisconsinu R. M. La Follette, — słynny mówca i uczciwy polityk a przemawiał do 2000 nauczycieli z Pittsburga i pow. Allegheny, zgromadzonych tam na kilkudniowe pouczanie się wzajemne przed rozpoczęciem nauk i wykładów w tutejszych szkołach i kollegiach. Że jednak mówił on głównie przeciw trustom, więc sławetny superintendent Szkół tutejszego powiatu, pan Sam Hamilton wziął trusty w obronę i ciągle mówcy przerywał a ostatecznię z hali go wyprosił!... Dzielny mówca jednak dokończył swej mowy na dworze, oklaskiwany ciągle przez 2000 nauczycieli, którzy są niezmiernie oburzeni na niegościnnego i brutalnego swego Superintendenta!

— **We środę,** dnia 18go Września, w kościele św. Stanisława w Pittsburgu odbędzie się ślub p. Bolesława Lider z panną Ludwiką Stawicką. Gody weselne odbędą się w hali p. Józefkowicza pod No. 2821 Penn ave. Młodej Parze składamy życzenia wszelkiej pomyślności!

— **Redakcyę** naszą odwiedził w tych dniach Wny ks. Michał Kozłowski, dzielny proboszcz młodej parafii polskiej z Sharpsburga. — Ksiądz K. donosi z przyjemnością że zacne Towarzystwo Matki B. Częstochowskiej z par. św. Wojciecha na Południowej Stronie ofiarowało $50.00 na fundusz budowy kościoła tej nowej parafii w Sharpsburgu. — Należy się cześć temu Towarzystwu za taką ofiarność! Które Towarzystwo następne?

— **We wtorek,** 24go Września w kościele św. Wojciecha na Południowej Stronie , odbędzie się ślub p. Stan. Dziarnowskiego z panną Maryanną Brude. Młodej Parze szczęść Boże!.

— **Na posiedzeniu** Zarządu Unii św. Józefa wybrano delegatów na Zjazd Organizacyi Polsko Katolickich i Osad Polskiej Federacyi, mający się odbyć dnia 30go Września i parę dni następnych w mieście Erie, Pa., w czasie Sejmu Zjednoczenia R. Katolickiego Zjazd ten powołany został przez Wydział Wykonawczy nazej Federacyi i na nim ma być omówiona sprawa przyszłego Kongresu P. R. Katolickiego i inne sprawy nas dotyczące. Delegatami od tutejszej Unii św. Józefa wybrano panów: Jana Marona, Prezesa Unii, Leopolda Buholca kasyera Unii, Władysława Szeląga sekr., Unii i A. Ratajewskiego, Radnego i Opiekuna Kassy Unii św. Józefa. — (W sprawie owego Zjazdu napiszemy cokolwiek w przyszłym numerze Wielkopolanina. — Redakcya.)

— **W minionym** tygodniu wyjechali do Chicago panowie: Dytmer i Budny, znani tu obywatele i młody syn pana Wojciecha Hareńskiego, student Kollegium św. Stanisława w Chicago; w podróż te zabrali z sobą młodych trzech chłopczyków: syna pana L. Bucholca, syna p. Jana Kalinowskiego i syna p. A. Kaźmierskieko, aby ich umieścić w Kollegium św. Stanisława w Chicago. — Tak samo, w tych dniach wyjechały do Chicago: pani Karabasz, żona znanego ogólnie w Pittsburgu i niezmiernie popularnego polskiego Aptekarza A. Karabasza i pani Ratajczyk, żona hotelisty z Penn ave.; — pani Karabasz zawiozła do Chicago synka swego na naukę do Kollegium św. Stanisława a pani Ratajczyk zawiozła córeczkę swą na pensyę do Akademii Sióstr Nazaretanek w Chicago. Wszystkim życzymy szczęśliwej podróży, — a młodzieży życzymy jaknajlepszego postępu w naukach.

— W zaprzeszłym tygodniu bawił w Chicago p. K. Filipowski, salunista z Penn ave., aby być obecnym przy obłóczynach swej przybranej córki, wstępującej do zakonu S. S. Nazaretanek.

— **Środowe** ang. gazety donoszą, że panna Nellie Williams, któ ra potłukła się śmiertelnie w wypadku automobilowym na Califo rnia Ave., w Allegheny, zmarła z tych ran w kilka godzin po wypadku.

— **W Mc Keesport** postrzelali się we wtorek wieczorem włosi, a w bójce tej, dwóch z nich: — Giovanni i Pasquale Rizzo padło trupem na miejscu!

Tej środy po południu pożegnał się z redaktorem znany w 17ej wardzie obywatel i byznasista, pan Michał Gerłowski (Gerlach) odjeżdżający wkrótce do Europy. — Pan G. sprzedał w tych dniach domy, handel żywności i skład rzeźnicki, które posiadał na rogu ulic 43ej i Foster street i za parę dni wyjeżdża do Ojczyzny z najmłodszą córką na stałe. Inne dorosłe dzieci pana G. pozostają w Pittsburgu. — Domy od pana G. nabył polak pan Kniejziński a handel kupił pan Pietsch, również polak. Dzielnica nasza 17a warda) traci w panu Gerłowskim bardzo dobrego sąsiada i niezmierzacnego człowieka! Szczęśliwy on bo wraca do Ojczyzny! Zazdrościmy mu i życzymy szczęśliwej podróży!

POCZTA REDAKCYI.

Wny ks. R. Artykuł łaskawie nadesłany, będzie umieszczony dopiero w przyszłym numerze, gdyż w tym numerze, brak miejsca na takowy.

Korespondencya z Bondsville przyszła dopiero we środę, będzie drukowana w przyszłym tygodniu.

Działanie Nerek. Ich ciągłe czynności utrzymują nasze zdrowie.

Wszystka krew naszego ciała przechodzić musi przez nerki raz co trzy minuty aby się przecedziła i przefiltrowała. Nerki wykonują tę czynność bezustannie, — dniem i nocą. Gdy są w porządku to usuwają ze krwi około 500 granów różnych nieczystości na dobę, lecz gdy nerki są w nieporządku, to tego spełnić nie zdołają i wtedy owe nieczystości pozostają we krwi, nieusunięte. To sprowadza na człowieka różne choroby i słabości, które się dają uczuć i poznać przez: ból w krzyżu, ból głowy, nerwowość, gorącą i suchą skórę, reumatyzm, podagrę, kamień, ubytek wzroku i słuchu, zawrót głowy, nieregularność serca, osłabienie, ospałość puchlinę, osad w urynie itp. — Lecz jeżeli będziesz miał zdrowe nerki, te filtry zdrowotne, to będziesz zdrowy.

Pani Matylda Rosler, zamieszkała pod No. 1822 Sarah Street, South Side, Pittsburg, Pa., mówi: Sześć lat temu użyłam po raz pierwszy Pigułek Doan'sa na Nerki, co mi polecono i narajono od sąsiadek. Używałam ich przeciw bólowi w plecach i w boku i przeciw niewieścim słabościom, co wszystko zawsze mię czyniło chorą. Od czasu gdy jednak zaczęłam używać tych pigułek, zaraz jestem zdrowsza i też zawsze je odtąd w domu mam na podorędziu i zawsze ich używam skutecznie przy podobnych dolegliwościach. — Pigułki Nerkowe Doan'sa zasługują na moją największą pochwałę.

Na sprzedaż we wszystkich składach aptecznych. Cena 50c za pudełko. Foster Milburn Co., — Buffalo, N. Y., jedyni Agenci na Stany Zjednoczone. Pamiętaj nazwę Doan's i nie bierz innych.

NOTATKI Z MIASTA.

— **Asekurujcie** od ognia meble i domy u Rodaków. Jan Maron i A. Kaźmierski 335 Hancock ulica (na górach).

— **Dr. Teofil A. Starzyński,** 95 15-ta ulica, S. S. Można mnie zawołać telefonem w każdej Aptece w Pittsburgu.

— **Egzaminowana** Polska Akuszerka i Masażystka p. Helena Szymańska z Krakowa, osiedliła się pod No. 346 Harmer ulica,niedaleko Polskiego kościoła N. P. N. M. P. na górach. Rodaczki będące w optrzebie, znajdą pospieszną i grzeczną obsługę.

36—40

— **Chcesz robić dobry interes/ ogłaszaj się w Wielkopolaninie.**

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.

P. V. Obiecunas & Co., róg 12 i Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem $75.000, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: **„All Nations Deposit Bank''** i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysela pieniądze, sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.

— **Bank** i Kanclarya Notaryalna Agentura Kart Okrętowych, Zabezpieczenia od ognia, wysyłki pieniędzy, kolekta pieniędzy i sprzedaży Domów i Lot itd., — ma na sprzedaż cztery domy, dwa Saluny, jedne Grosernie, dobra sposobność dla polaków. — Proszę się zgłosić do **Leona M. Wiecheckiego, 2641 Penn ave., Pittsburg, Pa.**

— **Po piękne** Ślubne Fotografie, trwałe, gustowne, po cenah umiarkowanych, idźcie do najstarszego Zakładu Fotograficznego w Pittsburgu, K. G. Cieślaka, pod No. 2737 Penn ave.

ROZUMNY ROBOTNIK.

Gdy zaoszczędzi cokolwiek kapitału, porzuca przepełnione miasta, zdradliwe fabryki i kopalnie i osiedla się na roli, której ani złodziej nie zabierze ani ogień nie spali, a która da mu utrzymanie i zabezpieczy byt na starość. Mamy na sprzedaż najtańsze i najlepsze grunta w środkowym Wisconsinie, w polskiej kolonii, kościół, szkoła, na miejscu. Fabryki i praca w okolicy. Nie jest to żadna spekulacyjna kompania, lecz czysto farmerska, jeżeli masz zamiar osiedlić się a nie być oszukanym na papierach i roli to pisz po mapy i opisy do:

Central Wisconsin Land Co. B.
1389 Richards, str.
39 **Milwaukee, Wis.**

— **Zawiadamia** się Szan. Publiczność o otwarciu nowej, 25ej Seryi przez Spółkę Bud. Pożyczkową „Kordeckiego''.

Każdy chcący się do tej seryi wpisać niech się zgłosi w poniedziałki od 2ej do 5ej i od 6ej do 8ej wieczorem w szkole par. św. Stanisława. **Zarząd.**

— Plastry, obkładania i t. p są wdzisiejszej oświeconej epoce rzeczą zbyt przestarzałą. Na reumatyzm i wszelkie z zaziębienia powstałe bóle nie masz środka nad „Kotwiczny Pain Expeller'' Richtera. Uśmierza on zapalenia i przynosi ulgę dręczonym nerwom. Cena buteleczki 25 i 50 ct

— **DARMO.** Obraz w ramach wielkości 16x20 cali dostanie każda młoda para weselna u **F. Cieślaka, Starszego.** 2641 Penn ave., albo 318 Olivia st., McKees Rocks Penna.

F. Cieślak, Starszy.

Szyfkarty Staniały.

Po wszelkie informacye udajcie się do Stanowego Banku „German Saving and Deposit Bank'' na rogu 14ej i Carson ulicy South Side.

J. F. Erney prezes.
A. P. Miller, kasyer.
A. Curzytek, zarz. z. od.

— **Najpewniejszy,** najlepszy i najszybciejszy bank do przesyłki pieniędzy do starego kraju jest istniejący od 20 lat bank Jakóba Klein pod No. 1338—1340 Penn abe, Pittsburg, Pa.

Posyłamy do Galicyi:

10 koron za	$ 2.15
20 koron za	4.25
100 koron za	20.50
200 koron za	40.85

Do Królestwa Polskiego i do Rossyi:

10 rubli za	$ 5.40
20 rubli za	10.55
50 rubli za	26.25
100 rubli za	52.00

Do Poznańskiego i do Niemiec:

10 marek za	$ 2.45
50 marek za	12.10
100 marek za	24.10
1000 marek za	240.00

Szyfkarty do kraju $25.00 i wyżej.

Szyfkarty do Ameryki $27.50 i wyżej.

Niezapomnijcie adresu:

JAKOB KLEIN,
1338 i 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. — Filie: 207 Sixth ave., Homestead, Pa. i 16 North Duquesne ave., Duquesne, Pa.
F. C. Mikliński, Zarządca.

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtańsze szyfkarty.

Sprawa Testamentowa i spadkowa

Podaje się niniejszem do wiadomości, że upoważnienie urzędowe „letters of administration C. P. A.'' na spadek po zmarłym Konstantym Sadowskim z Harrison Township, Allegheny County, wydane zostały niżej podpisanemu przez sąd spadkowy. — Zatem każdy kto ma jakieś zobowiązanie lub dług wobec tego spadku powinien się natychmiast uiścić, — a ci którzy mają po zmarłym co do żądania mają się również zaraz zgłosić ze swemi żądaniami do niżej podpisanego:

Roman Jasiecki,. Executor
(wykonawca testamentowy)
w Natrona, Pa.
33—38

Publiczność chce być lepiej zabezpieczoną, lecz ci, którzy wybiorą nasz bank na skład swych oszczędności, mają zabezpieczenie na jakie tylko najnowsze sposoby zdobyć się mogą. Przyjmujemy depozyty od jednego dolara i wyżej i płacimy 4 procent.
Iron & Glass Dollar Saving Bank 1115 Carson str., Pittsburg, Pa.

— **Pierwszorzędny** Złotnik i zegarmistrz, mój zakład zaopatrzony jest w piękny wybór złotych i srebrnych zegarków, oraz eleganckich różnych biżuteryi i gwarantowanych ślubnych pierścieni. Reperacya tutejszych i europejskich zegarków jest moją specyalnością.—**M. Biederman 1110 Carson str.,** na Południowej Stronie.

Na rent 2 stancye dla małej familii, woda w stancyi. **2019 Penn ave.**

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

Ameryka jest wolnym krajem, dla każdego, i czemu by nie miała być wolnym dla ciebie, dla czego pracujesz za bezcen jeśli możesz nauczyć się golarstwa tylko za $30. instrumenta bezpłatnie i będąc swojem panem. Zgłosić się można; Nossokoffa szkoła golarstwa i fryzyerstwa i pielęgnowania paznogci. 1405 Penn ave.

— **Potrzeba** natychmiast balwierza do Polskiej Balwierni. Stała praca, dobra zapłata.

Interesowany niech się zgłosi pod adresem:

Leon Czajkowski,
106 Broad Str., Johnstown, Pa.

NA SPRZEDAŻ.

— **Na sprzedaż** dobrze wyrobiony interes piekarski, wszelkie sprzęty, oraz dwa konie i cztery wozy. — Interes jest ulokowany w dzielnicy zamieszkałej przeważnie przez samych tylko Polaków.

— Do wynajęcia Sztor i 4 stancye tanio, a miejsce korzystne.— Zgłosić się pod No. 335 Hancock str., lub do Redakcyi Wielkopolanina. 37—39

— **Na sprzedaż** Grosernia i Buczernia w dobrem i korzystnem położeniu dla Polaków.

Zgosić się pod No. 56—22 str., Pittsburg, Pa. 38

— **Budynek** i Grocernia mieszcząca się w tymże na sprzedaż. Interes wyśmienity. Zapas towaru warty $800., **dom i lota za $1.600. Dobre miejsce dla polskiego businessisty.** — Zgłosić się do: B. F. Thomas, Boswell, Pa. (38)

— **Dom i Piekarnia** mieszcząca się w tymże na sprzedaż. Interes dobry. Właściciel chce sprzedać z powodu nadwerężonego zdrowia. Zgłosić się pod No. 2731 Penn ave Pittsburg, Pa. 36-38

— **Na sprzedaż** Grosernia, koń i wóz w bardzo dobrej i korzystnej miejscowości dla Polaka.

Zgłosić się do: Stanisław Dombrowski, 322 Harmer Str., na górach w 13ej Wardzie. 38.

POSZUKIWANIA

— **Poszukiwanie.** — M. Guła poszukuje brata swego Piotra Gulińskiego, pochodzącego z Galicyi z wioski Wadowie Dolne, powiat Mielec. — Upraszam uprzejmie Szanownych Rodaków, ktoby wiedział o nim, proszę donieść mi pod adres: **M. Guła,**
Box 198, Bondsville, Mass.

— **Poszukuje** swego Ojca, Pawła Garni, z Grodzeńskiej Gubernii, ktoby wiedział o jego pobycie niech raczy zawiadomić: Władysław Garni, 1418 Penn ave., Pittsburg, Pa. 35—37

— **Organista** i **Nauczyciel** posiadający doświadczenie i rutynę w swym fachu, żonaty, trzeźwy i moralnego prowadzenia się, poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod adresem: J. Nowak, 56—22nd str., second floor, Pittsburg, Pa.

— **Popierajcie** te firmy kupieckie które się ogłaszają w „Wielkopolaninie'', a kupując od nich, powiedzcie żeście widzieli ich ogłoszenie w „Wielkopolaninie''.